MAGAZYN

George Friedman: Rosja nie zaatakuje tam, gdzie są amerykańscy żołnierze
– Str. 14-15

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na razie nie puszczę jej „Lalki”
– Str. 24-25

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222
38
9 770137 951056

www.gazetalubuska.pl

Nr 217 (22.818) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 18.09.2026

74 *lata*

GAZETA LUBUSKA

Z naszych stron

Wszystkie barwy jesieni

Rodzina Karpiaków od lat zajmuje się uprawą dyń (mają ich kilkadziesiąt odmian). Z czasem stworzyła miejsce, które przypomina bajkową krainę. – Str. 8-9

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Społeczeństwo

Jak czytać cennik ufryzjera? Rozmowa z Mariolą Kostrzewską, wieloletnią nauczycielką zawodu
– Str. 10

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Zielona Góra

Rusza remont deptaka. Wczoraj prezydent Marcin Pabierowski podpisał umowę
– Str. 3

Ludzie

Zagrać z Garym Oldmanem. Pochodzący z Konotopu Mateusz Malecki spełnił to marzenie
– Str. 11

FOT. ARCH. PRYWATNE

eprasa.pl 729d1ed7fa

POLECAMY

JUTRO: Jesienna dynia potrafi zaskoczyć PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

18.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Irena, Stanisław, Józef
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: System kaucyjny i patologia, która mi nie przeszkadza

publicysta

System kaucyjny zrodził chaos i patologiczne zachowania, bo coraz więcej osób grzebie w śmietnikach. Nie jest to opinia któregoś z naszych polityków, lecz reakcja burmistrza Lizbony. Wezwał on portugalski rząd do rezygnacji z wprowadzonego tam pół roku temu systemu Volta. Jak widać, zjawiska społeczne mają charakter uniwersalny, gdy chodzi o tak proste mechanizmy jak pogoń za łatwym zarobkiem. Od kiedy taki system działa u nas, regularnie zauważam osobników „nurkujących" w dostępnych dla każdego kontenerach na plastikowe odpady. Czy to jednak chaos i patologia?

Według rządowych danych, od uruchomienia polskiego systemu w październiku 2025 r. do końca lipca zebrano ponad trzy miliardy butelek i puszek oznaczonych logo kaucji, przy czym tendencja jest rosnąca. A więc sukces! Optymistycznie brzmią także doniesienia dwóch organizacji ekologicznych, które wspólnie w odstępie roku posprzątały ten sam fragment brzegu Odry we Wrocławiu. Raportują, że zebrały o 90 proc. mniej plastikowych butelek i o ponad 80 proc. mniej aluminiowych puszek.

Aby nie było zbyt pięknie, donoszą jednocześnie, że podczas ostatniej akcji zebrały o 30 proc. więcej szklanych butelek po alkoholu. O tym efekcie mówią również rządowi eksperci, zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. małpki, które najczęściej zaśmiecają trawniki. Dlatego trwają przymiarki do rozszerzenia systemu kaucyjnego. Tym bardziej, że na razie zrezygnowano z pomysłu, by wprowadzić zakaz sprzedaży wódek w niewielkich opakowaniach.

Być może akurat burmistrz Lizbony ma powody do niepokoju, ale u nas jest inaczej. Wam też poprawia samopoczucie „czysta" przyroda, gdy spacerujecie w mieście?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
20°C/9°C

jutro
20°C/11°C

REGION

Obie lubuskie stolice zapraszają mieszkańców do swoich zajezdni

L.Kalinowski, J. Miłkowski

Jutro na terenie zajezdni przy ul. Chemicznej 8 w Zielonej Górze odbędzie się„Dzień Otwarty". Gorzów zaprasza w niedzielę na „Piknik w Zajezdni"

FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Najwięcej frajdy będą miały dzieci

Jeszcze do wtorku obchodzimy Europejski Tydzień Mobilności. Tegoroczne hasło kampanii brzmi: „Mobilność dla każdego - mobilność wszystkich pokoleń". Akcja promuje zrównoważony transport miejski.

- Częścią obchodów ETM jest Dzień bez Samochodu, który przypada 22 września br. W tym dniu wszystkie osoby, które w czasie przejazdu autobusem okażą ważny dowód rejestracyjny swojego samochodu oraz prawo jazdy (dokument fizyczny lub elektroniczny), a także osoba im towarzysząca będą mogły skorzystać z bezpłatnych przejazdów autobusami komunikacji miejskiej – mówi prezes MZK Robert Karwacki, zapraszając jednocześnie na jutrzejszy„Dzień Otwarty".

- Pasażerów, pasjonatów, dzieci wraz z rodzicami i wszystkich, którzy chcieliby zobaczyć MZK „od kuchni" zapraszamy bardzo serdecznie. Gwarantujemy wiele atrakcji i dobrą zabawę – zachęca .

Skorzystać będzie można z dojazdu specjalnym autobusem, który odjedzie o godz. 9:45 z Centrum Przesiadkowego na zajezdnię. Impreza będzie przebiegała według rozkładu jazdy. Po zakończeniu wydarzenia około godziny 13.00 zaplanowano odwiezienie gości do centrum miasta.

W Gorzowie odbędzie się z kolei Piknik w Zajezdni. Został on zaplanowany na niedzielę między 12.00 a 16.00 w bazie Miejskiego Zakładu Komunikacji przy ul. Kostrzyńskiej. Będzie okazja do zobaczenia miejsc niedostępnych na co dzień dla pasażerów. Odbędzie się wycieczka po myjni MZK. Chętni będą mogli wcielić się w rolę motorniczego. Do zajezdni będzie można przyjechać zabytkowym tramwajami.

W Dzień bez Samochodu, na pasażerów gorzowskiej komunikacji miejskiej na przystankach czekać będą specjalne niespodzianki.

GORZÓW

Budowa rektoratu AJP rozpoczęta. Zajmie 11 dni

W nocy ze środy na czwartek na dobre rozpoczęła się budowa rektoratu Akademii im. Jakuba z Paradyża. Obiekt w stanie surowym ma być gotowy już 26 września. Stawiany jest bowiem z modułów.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Nowy rektorat będzie składał się z 69 elementów. Gdy w czwartkowy ranek byliśmy na placu budowy, ustawiona była już część parteru.

- Moduły były ustawiane do szóstej rano - mówił nam kanclerz uczelni Roman Gawroniak. Każdej nocy, każdej doby będzie przybywało od ośmiu do jedenastu modułów. **JM**

eprasa.pl 729d1ed7fa

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

ZIELONA GÓRA

Rusza remont deptaka oraz sąsiednich ulic

Leszek Kalinowski

Remont deptaka staje się faktem. Inwestycja kosztować będzie 16,5 mln zł i potrwa 20 miesięcy. Pierwsze roboty rozpoczną się w listopadzie na ulicy Bohaterów Westerplatte, by potem przenieść się na ulicę Doktora Pieniężnego, a następne aleję Niepodległości. Szykują się utrudnienia.

Prezydent Marcin Pabierowski nie krył zadowolenia, składał podpis pod umową na wykonanie zadania. Oczywiście stało się to na deptaku, w pobliżu dawnego kina Nysa.

- Długie były przygotowania do tej inwestycji, bo to trudne zadanie z wielu względów. Pieniądze – 80 mln zł - udało się pozyskać z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Na deptak wydamy tylko część tych pieniędzy. Pozostałe na rewitalizację czterech parków i przebudowę terenu przy tzw. starej gazowni – podkreśla prezydent. I dodaje, że chodzi nie tylko o nową nawierzchnię, zieleń, małą architekturę, ale także uporządkowanie i zmodernizowanie kanalizacji deszczowej. To dlatego trzeba wykonać duży zbiornik retencyjny. A że na deptaku nie ma możliwej lokalizowacji, zostanie zrobiony na ulicy Bohaterów Westerplatte. I właśnie od tego miejsca w listopadzie rozpocznie się inwestycja. Roboty mają potrwać dwa miesiące. I właśnie wtedy musimy się liczyć z utrudnieniami w ruchu, bo dwa pasy ulicy zostaną zajęte.

Po wybudowaniu zbiornika retencyjnego dla 300 tysięcy litrów wody opadowej, prace przeniosą się na ulicę Doktora Pieniężnego.

- To też niełatwe zadanie, bo ulica jest wąska. Nie do końca wiadomo, co jest pod ziemią. Podobnie na alei Niepodległości, która będzie kolejnym etapem inwestycji – przyznaje prezes. – Chodzi o ponad kilometrowy odcinek nowej sieci kanalizacji deszczowej. Powstanie też 60 studni, 20 wpustów deszczowych, pompownia... Zbierana woda zostanie wykorzystana pod podlewania zieleni.

FOT. JACEK KATOS

Wszystkie te zadania pierwszego etapu prac mają zająć 12 miesięcy. Pozostałe 8 miesięcy to prace związane z wymianą nawierzchni, budową dwóch nowych fontann, nowego oświetlenia. Będą nowe ławki i kosze.

- Chcemy jeden kwartał ułożyć ze starych płyt, tych w najlepszym stanie, żeby połączyć historię ze współczesnością tego miejsca – przyznaje prezydent Pabierowski. – Będzie też nowy kwartał zieleni. Podświetlenia roślin i architektury. Ma być ładnie, ale przede wszystkim bezpiecznie i wygodnie.

Marcin Jakowicki oraz Piotr Mikołajczyk z firmy M&J, wykonawcy remontu deptaka, zapewniali, że dołożą wszelkich starań, by inwestycja została wykonana w terminie. A nawet wcześniej, bo marzy się im, by ją zrealizować w 14 miesięcy. Wszystko zależy od tego, ile i jakie niespodzianki czekać będą na wykonawców pod ziemią.

Deptak ma nie tylko się zmienić z wyglądu. Ma też ożyć i stać się Dzielnicą Kultury. Do istniejących już placówek, za miesiąc dołączy Urba Lab, miejsce stworzone z myślą o młodzieży. Zrewitalizowany zostanie także budynek dawnej szkoły muzycznej, który umożliwi rozwój i szerszą ofertę Biura Wystaw Artystycznych. Będzie ono także organizować wystawy plenerowe na zmodernizowanym Placu Pod Topolami. Miasto kupiło też dawne kino Nysa, które ma służyć celom kulturalnym.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.

14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl 729d1ed7fa

NOWA SÓL

Pamiętajmy o Sybirakach. Nie dla wszystkich Polaków wojna skończyła się 8 maja

Mateusz Pojnar

Za nami wernisaż wystawy o mieszkańcach powiatu nowosolskiego, którzy przeżyli piekło Sybiru. Był połączony z obchodami Dnia Sybiraka. - Cieszymy się, że mogliśmy przypomnieć ich losy – mówi dr Aneta Hoffmann z Fundacji Znaki Pamięci.

17 września obchodzony jest DzieńSybiraka. W Nowej Soli był wyjątkowy. Mieszkańcy uczestniczyli m.in. w wydarzeniu w auli „Ogólniaka".

Tam zobaczyliśmy program artystyczny, ale przede wszystkim wystawę „Pamiętajmy o Sybirakach", którą przygotowała Fundacja Znaki Pamięci we współpracy z Adrianem Hołobowiczem, pasjonatem historii i członkiem zarządu powiatu nowosolskiego. Opowiada o losach Sybiraków z powiatu.

Prezes fundacji dr Aneta Hoffmann mówi, że dwa główne czynniki wpłynęły na to, że projekt powstał akurat tutaj.

- Pierwszy to fakt, że współpracujemy z Adrianem Hołobowiczem, który widział naszą podobną wystawę o Sybirakach z Krakowa – opowiada. – Po drugie, w tym roku jest 80. rocznica największej fali powrotów Sybiraków w 1946 r. ze Związku Radzieckiego do Polski. Duża część z nich przyjeżdżała właśnie na Ziemię Lubuską. Stwierdziliśmy, że to bardzo dobry moment, by przypomnieć nie tylko, że byli wywożeni, ale jak wracali – że to nie było 8 maja, czyli w dniu zakończenia wojny, tylko musieli dłużej w niepokoju czekać na to, czy w ogóle wrócą, czy nie. Niektórzy, co widać na naszej wystawie, wracali np. w połowie lat 50.

34 rodziny

Dr Hoffmann przyznaje, że najtrudniejsze było dotarcie do rodzin, bo wielu Sybiraków już z nami nie ma.

- Często młodsze pokolenie nie zna w ogóle tych historii – podkreśla. – W czasie PRL-u nie można było o tym mówić. Gdy mieliśmy już nazwiska i kontakty, to zostało opisanie tych trudnych losów. Cieszymy się, że mogliśmy przypomnieć ich historie.

FOT. MATEUSZ POJNAR

Fundacja opisała 34 rodziny. Na wystawie można znaleźć również fakty historyczne, zdjęcia i dokumenty archiwalne.

Dr Hoffmann w archiwum głównego zarządu Związku Sybiraków w Warszawie znalazła nazwiska ponad 440 osób z naszego powiatu, które były członkami związku.

- Ich nazwiska są również na planszach – tłumaczy prezes Znaków Pamięci. – Liczymy na to, że te rodziny także się z nami skontaktują i z przyjemnością opiszemy ich losy – być może w przyszłości to będzie miało formę publikacji.

Poruszające historie

Autorka wystawy opowiada o jednej z historii, którą opisała.

- Poruszające są losy Józefy Wójcik, z domu Zielenkiewicz. Jej mama w momencie, gdy Sowieci weszli na Kresy i było prawdopodobieństwo wywózki, niestety zachorowała w innej wsi. Poszła do ich babci, a dzieci zostały z jej siostrą i mężem. Sowieci ich zabrali. Mama nie wiedziała, że oni zostali wywiezieni. Na Syberii ojciec pani Józefy został powołany do 1. Armii Wojska Polskiego i zginął pod Wałczem, a dzieci zostały z ciotką, młodą dziewczyną. Gdy wróciły i spotkały się z mamą, już nie było takiej więzi. Zamieszkały z ciocią, która nie założyła rodziny, ale dzięki niej dzieci przetrwały Syberię. To historia z gm. Kolsko.

Adrian Hołobowicz zaznacza, że od 18 września do 5 października wystawę będzie można obejrzeć w ogrodzie nowosolskiej biblioteki.

- Następnie będzie prezentowana w innych miastach powiatu – zapowiada.

AUTOPROMOCJA
0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

28 WRZEŚNIA W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

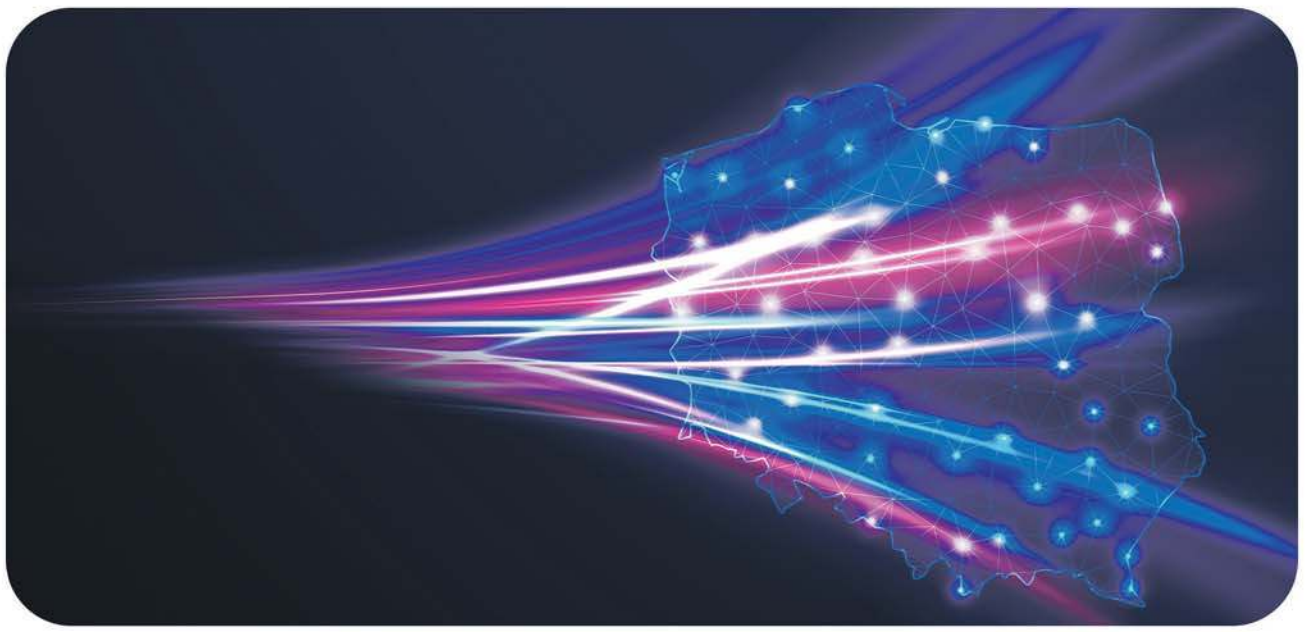

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl 729d1ed7fa

GORZÓW

Kto chce mieszkanie i pieniądze na remont? Miasto znów rozdaje puste lokale

Jarosław Miłkowski

Właśnie minął rok programu „Remont za mieszkanie". W czterech dotychczasowych edycjach najemców znalazły 82 lokale. Gorzów rusza z piątą odsłoną programu.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

O piątej edycji programu opowiadali nam (od lewej): Jacek Szymankiewicz, Karina Kowalska, Paweł Nowacki

- Niektóre osoby są tak pewne, że chcą zamieszkać w danym lokalu, że wystarczą im tylko zdjęcia i przed podpisaniem umowy nawet nie muszą go oglądać na oczy - mówi nam Paweł Nowacki, dyrektor Zespołu Gospodarki Mieszkaniowej. Właśnie minął rok od ogłoszenia pierwszej edycji „Remontu za mieszkanie". Przyszedł więc czas podsumowań i ogłoszenia kolejnej odsłony tego programu.

Zasady są bardzo proste. Z oferty może skorzystać każdy, kto ma niezaspokojone potrzeby mieszkaniowe i nie jest właścicielem mieszkania. Trzeba też wykazać minimalny dochód. W przypadku gospodarstwa jednoosobowego to 1978,50 zł miesięcznie, a w przypadku wieloosobowego - 1483,88 zł na osobę.

Zasady od początku są niezmienne. Miasto daje 35 tys. zł od razu po remoncie. A jeśli ktoś wyda więcej, to nadwyżkę od tych 35 tys. zł magistrat będzie zwracał w obniżce opłaty za mieszkanie. Po pięciu latach mieszkanie będzie można wykupić po cenie rynkowej. Jeśli jednak kogoś nie będzie na to stać, dalej będzie mógł je wynajmować.

- Do tej pory obserwowaliśmy mnóstwo wzruszeń, mnóstwo radości, ale czasem także rozczarowań, że nie udało się uzyskać swojego wymarzonego lokalu. Jesteśmy bardzo pozytywnie zaskoczeni wspaniałym odbiorem tego programu przez mieszkańców - mówi wiceprezydent Jacek Szymankiewicz.

- W trakcie czterech dotychczasowych edycji zaoferowaliśmy sto mieszkań do remontu. Z tych stu mieszkań osiemdziesiąt dwa znalazły przyszłych najemców - mówi z kolei Karina Kowalska, dyrektor wydziału spraw lokalowych w magistracie. W ostatnich miesiącach miasto proponowało też mieszkania powyżej 80 mkw. Na dwadzieścia pięć takich lokali najemców znalazło dwadzieścia. Obie statystyki mówią więc, że chętnego znajdują cztery z każdej piątki oferowanych mieszkań.

- Z tych stu lokali, które w czterech edycjach zaproponowaliśmy, dwadzieścia dziewięć zostało już odebranych i całkowicie wyremontowanych. Są one już zasiedlone przez naszych nowych najemców. W pięćdziesięciu trzech lokalach trwają prace remontowe. Średni czas remontu to około cztery miesiące. To pokazuje, że nasi mieszkańcy są dosyć dobrze zorganizowani i przygotowani do zamierzeń remontowych - mówi dyrektor Nowacki z ZGM.

Ponieważ „Remont za mieszkanie" cieszy się sporym zainteresowaniem, miasto startuje właśnie z piątą edycją programu.

- Są w niej dwadzieścia dwa lokale. Od poniedziałku będzie można je oglądać - mówi K. Kowalska. - Na przełomie października i listopada będziemy mieć przygotowane kolejne oferty mieszkań powyżej 80 mkw.

Z ofertami będzie można zapoznać się na stronie um.gorzow.pl . Chętni na obejrzenie lokali mogą się umówić , telefonując pod numery Biura Lokalowego i Zamiany Mieszkań: 609 512 408 i 603 528 039. -

Gdy w czwartkowe południe sprawdzaliśmy najnowszą ofertę, na liście widzieliśmy lokale m.in. przy ulicach: Zielonej, Wał Okrężny, Słonecznej, Pocztowej, Matejki.

Miasto do remontu przeznacza mieszkania sukcesywnie. Łącznie ma ich jeszcze ponad sto.

REKLAMA 0111577956

eprasa.pl 729d1ed7fa

GORZÓW

FOT. DIZZY BOYZ BRASS BAND

W niedzielę o godzinie 17:00 w Miejskim Centrum Kultury spotkają się Gorzowska Orkiestra Dęta oraz Dizzy Boyz Brass Band, aby zafundować publiczności wieczór pełen potężnego brzmienia, świetnych melodii i nowoorleańskiej energii. W programie znajdą się autorskie aranżacje znanych przebojów muzyki popowej, jazzowej i filmowej. Będą efektowne partie instrumentów dętych, mocna sekcja rytmiczna i pełne pasji improwizacje. Wstęp biletowany. **MM**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

18-20.09 - XXX Jarmark św. Michała, Żagań
19.09 - II Gorzowski Festiwal Renety Landsberskiej i Miodu, Ryneczek Jerzego w Gorzowie
19.09 - Koncert „Metalowa Inwazja na Sulęcin", Klub u Bulka w Sulęcinie
20.09 - XVI Lubuski Kiermasz Ogrodniczy, Kalsk
25.09 - Recital Tribute to Zbigniew Wodecki, Teatr Muzyczny w Zielonej Górze
25-26.09 - Gorzowski Splin Festiwal
25-27.09 - III Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Tadeusza Bairda, Filharmonia Zielonogórska
26.09 - Koncert Charytatywny „Strzelczanie dla Strzelczan", Strzelce Krajeńskie
25-27.09 - 40. edycja festiwalu Bachanalia Fantastyczne, Zielona Góra
MM

PARADYŻ

Jazz w opactwie. Wyjątkowe spotkanie historii z muzyką

Magdalena Marszałek

Co się wydarzy, gdy wielowiekowa historia jednego z najcenniejszych zabytków środkowego Nadodrza spotka się z subtelnymi dźwiękami jazzu? Przekonamy się już jutro podczas kolejnego z cyklu wydarzeń pod hasłem „Zabytki i Jazz".

Niezwykłe wnętrza Zespołu Klasztornego w Gościkowie-Paradyżu staną się scenerią łączącą wyjątkową architekturę i muzykę, które z pewnością stworzą tu niepowtarzalną atmosferę. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 14:00 zwiedzaniem obiektu. Będzie to okazja, aby nie tylko zobaczyć jeden z najcenniejszych zabytków sakralnych regionu, lecz także spojrzeć na niego oczami archeologa i badacza przeszłości. Za klasztornymi murami kryją się bowiem historie ludzi, epok i przemian, które przez stulecia kształtowały to niezwykłe miejsce. O godzinie 16:00 historyczna przestrzeń wypełni się muzyką. Na scenie pojawi się Asia Czajkowska Quartet z koncertem „Pianissima". Połączenie głosu, fortepianu, kontrabasu i perkusji z akustyką zabytkowych wnętrz zapowiada koncert o wyjątkowym charakterze. W sobotę warto więc odwiedzić Paradyż. Najpierw wsłuchać się w historię zapisaną w jego murach, a później w dźwięki jazzu, które nadadzą temu niezwykłemu miejscu zupełnie nowe brzmienie.

FOT. LOTUR

W murach historycznego, pocysterskiego klasztoru zabrzmi muzyka

GORZÓW

Burza w tropikach. Spotkanie z niezwykłą Papuą-Nową Gwineą

Magdalena Marszałek

Odległe społeczności, dawne rytuały, góry sięgające chmur, a obok nich coraz silniejsza presja globalnego biznesu. Jak wygląda dziś Papua-Nowa Gwinea - kraj pełen kontrastów i znacznie bardziej złożony, niż podpowiadają nam stereotypowe wyobrażenia? W niedzielę opowiedzą o nim Anna Sidor i Bartosz Przepiórkowski, autorzy projektu „Burza w Tropikach".

Papua-Nowa Gwinea należy do najbardziej różnorodnych kulturowo miejsc na świecie. Na jej terytorium używa się ponad ośmiuset języków, a wiele społeczności wciąż pielęgnuje tradycje, które przez pokolenia kształtowały ich sposób rozumienia świata. Jednocześnie ten niezwykły kraj coraz mocniej doświadcza gwałtownych przemian społecznych, gospodarczych i środowiskowych. Właśnie o spotkaniu tych dwóch rzeczywistości opowiada prelekcja „Oddech Sangumy. Papua-Nowa Gwinea", która odbędzie w niedziele o godzinie 18:00 w Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie.

Spotkanie będzie czymś więcej niż klasyczną relacją z egzotycznej podróży. Kulturoznawczyni, podróżniczka i badaczka zajmującą się kulturami rdzennymi Anna Sidor, wraz z fotografem i podróżnikiem Bartoszem Przepiórkowskim ruszyli do Papui-Nowej Gwinei, aby przyjrzeć się temu, jak współcześnie funkcjonują dawne tradycje, rytuały i wierzenia. Równocześnie obserwowali zmiany zachodzące pod wpływem działalności chińskich i zachodnich koncernów.

Podczas wyprawy podróżnicy dotarli do społeczności Bargam, Garus, Maugak, Yano i Enga oraz licznych plemion prowincji Gulf. Uczestniczyli w rytuałach, ceremoniach i ucztach pogrzebowych. Na Wyspach Trobrianda zostali przyjęci do miejscowych klanów. Ich podróż miała również wymiar wysokogórski. Zdobyli Mt Wilhelm - najwyższy szczyt Papui-Nowej Gwinei - oraz Mt Giluwe, najwyższy wulkan Oceanii, należący do Korony Wulkanów Ziemi. Historie ludzi spotkanych po drodze, obrazy niezwykłej przyrody i doświadczenia miejsc, do których dociera niewielu przybyszów, znalazły się w bogatej dokumentacji wyprawy.

Autorzy „Burzy w Tropikach" świadomie odchodzą od przedstawiania odległych kultur wyłącznie jako turystycznej ciekawostki. Chcą pokazywać je bez upraszczających etykiet, za to z uwagą poświęconą ich codzienności, różnorodności i problemom, z którymi mierzą się we współczesnym świecie. Czy dawne wierzenia mogą przetrwać w świecie smartfonów i globalnych korporacji? Co dzieje się ze społecznościami, gdy tradycyjny porządek spotyka się z gwałtowną modernizacją? Odpowiedzi nie zawsze są proste.

FOT. BARTOSZ PRZEPIÓRKOWSKI

To jedno z najbardziej różnorodnych kulturowo miejsc na Ziemi

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Operowe perły zabrzmią w muzeum

Jutro o godzinie 18:00 Muzeum Ziemi Lubuskiej wypełnią dźwięki najpiękniejszych operowych arii. Koncert „ Perły Opery" będzie okazją, aby odkryć niezwykły świat bel canta. Przed publicznością wystąpią trzy artystki: Katarzyna Czekanowska - sopran, Darya Yelisejeva - flet oraz Anastasia Bouria - fortepian. To niecodzienne połączenie głosu, fletu i fortepianu pozwoli spojrzeć na znane operowe kompozycje z wyjątkowej, kameralnej perspektywy. Program wieczoru poprowadzi słuchaczy przez różne oblicza opery - od pełnych lekkości i liryzmu arii bel canto aż po temperament, dramatyzm i namiętność świata słynnej „Carmen". To propozycja zarówno dla miłośników opery, jak i dla tych, którzy dopiero chcieliby odkryć jej piękno. **MM**

GORZÓW

Muzyczny finał w murach katedry

Muzyka chóralna, majestatyczne brzmienie organów i wyjątkowe wnętrze gorzowskiej katedry. Jutro melomani będą mieli okazję uczestniczyć w finałowym koncercie II Festiwalu Muzycznego Katedra 2026. Bohaterem wieczoru będzie Chór Cantabile, któremu na organach towarzyszyć będzie Michał Jakubowski. Połączenie chóralnych głosów z potężnym brzmieniem organów, a do tego szczególna akustyka katedralnych murów - wszystko to zapowiada wieczór, który może na długo pozostać w pamięci słuchaczy. Będzie to zarazem okazja, aby zatrzymać się na chwilę w codziennym pośpiechu i pozwolić, aby muzyka wypełniła przestrzeń jednej z najważniejszych gorzowskich świątyń. Organizatorem wydarzenia jest Gorzowskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego. Wstęp wolny. **MM**

eprasa.pl 729d1ed7fa

KULTURA

Fortepianowy chuligan w Filharmonii Gorzowskiej. Będzie też James Bond

Jarosław Miłkowski

Filharmonia Gorzowska szykuje się do kolejnego, już szesnastego, sezonu artystycznego. Zacznie go z wysokiego C, bo od występu Shunske Sato, a zakończy „Weselem Figara". A co będzie działo się przez najbliższe dziewięć miesięcy?

FOT. FILHARMONIA GORZOWSKA

Sezon artystyczny w filharmonii trwa dziewięć miesięcy

Nowy sezon artystyczny zostanie zainaugurowany dziś. W towarzystwie Orkiestry Filharmonii Gorzowskiej zagra Shunske Sato. To wybitny japoński skrzypek, a swoim instrumentem zainteresował się już jako dwulatek. Przez kilka lat był koncertmistrzem Holenderskiego Towarzystwa Bacha, jednego z najważniejszych zespołów barokowych na świecie. Na scenie filharmonii zagra „Koncert skrzypcowy" Ludwiga van Beethovena.

9 października rozpocznie się natomiast XIII Festiwal Muzyczny im. Wojciecha Kilara. W otwierającym go koncercie wystąpi Piotr „Pianohooligan" Orzechowski. Z kolei 18 października kolejny w tym roku koncert da Adam Bałdych. Będzie to wydarzenie, bo pochodzący z Gorzowa skrzypek wykona utwory, które znalazły się na płycie „Laeta Mundus". W tym roku została ona nagrodzona Fryderykiem, a znajdują się na niej utwory polskiej muzyki średniowiecznej i wczesnorenesansowej. Festiwal zakończy „Te Deum" Wojciecha Kilara z udziałem gorzowskiej orkiestry i Chóru Singakademie Frankfurt.

Miłośnicy śpiewu chóralnego czy oratoriów z nowego sezonu w filharmonii z pewnością będą zadowoleni. Oto bowiem 6 listopada odbędzie się wykonanie „Requiem" Wolfganga Amadeusza Mozarta. Z kolei 20 grudnia będzie koncert oratoryjny „Bach na Boże Narodzenie", w trakcie którego wystąpią śpiewacy z Camerata Silesia. Ten sam katowicki zespół wystąpi także 21 marca (będzie to Niedziela Palmowa), kiedy wykona słynną „Pasję według św. Jana".

A co poza tym? Tradycyjnie będzie koncert z okazji Dnia Niepodległości. 11 listopada w Filharmonii Gorzowskiej wybrzmią m.in. hity ostatnich dziesięcioleci - „Kocham wolność" z repertuaru Chłopców z Placu Broni, „Mury" Jacka Kaczmarskiego czy „Psalm stojących w kolejce" Krystyny Prońko. Śpiewać będą Weronika Skalska i Kamil Franczak.

Na dwa dni przed Mikołajkami - 4 grudnia - prezent dostaną dzieci. Tego dnia odbędzie się premiera musicalu „Król Maciuś Pierwszy". Trwają już nad nim przygotowania. Filharmonia już teraz jest przekonana, że to będzie hit. Musical będzie bowiem grany nie tylko przez kilka dni w grudniu, ale także 6 czerwca.

W repertuarze jest też coś dla lubiących się pośmiać. 31 grudnia oraz 2 stycznia będą gale - sylwestrowa i noworoczna - „Poważnie niepoważne". Przy fortepianie zasiądzie wówczas Waldemar Malicki. To, że do muzyki poważnej można podchodzić z humorem, pokazuje on od lat.

W pierwszych dniach nowego roku - 8 stycznia - odbędzie się natomiast koncert kolęd Nowonarodzonych i Orkiestry Filharmonii Gorzowskiej. Śpiewać będzie też Kasia Cerekwicka.

W filharmonii będzie można obchodzić także inne ważne dni w roku. 14 lutego będzie walentynkowy koncert „Love Songs" z piosenkami z filmów. Z kolei 5 marca, przed Dniem Kobiet, będzie można posłuchać utworów z filmów o Jamesie Bondzie.

16 kwietnia zapowiada się gratka dla miłośników Konkursu Chopinowskiego. Do Gorzowa przyjedzie laureat III miejsca sprzed pięciu lat - Martín García García. Filharmonia wypełni się wtedy po brzegi.

Sezon 2026/2027 zakończy się 18 czerwca. Będzie „Wesele Figara" Mozarta. Przez całe dziewięć miesięcy będzie się zatem działo.

REKLAMA 0011580825

Kup bilet już dziś!
www.abilet.pl | www.kupbilecik.pl | www.ebilet.pl
Organizator: GAZETA LUBUSKA
Szczegóły na:

eprasa.pl 729d1ed7fa

REGION

Wszystkie odcienie jesieni, czyli wizyta w Dyniowym Zakątku

W niewielkich Mościczkach znajduje się pełen uroku Dyniowy Zakątek. Rodzina Karpiaków najpierw zajmowała się uprawą dyń pastewnych, później tych jadalnych (mają ich kilkadziesiąt odmian), a z czasem stworzyła jeszcze miejsce, które przypomina bajkową krainę.

Sandra Soczewa

Znajduje się ono przy ruchliwej trasie między Gorzowem a Kostrzynem nad Odrą. Wystarczy otworzyć furtkę i już jedną nogą jest się w magicznym miejscu, w którym są urocze małe domki, traktor, duuużo dyń i... straszydła!

Dyniowy Zakątek Mościczki działa już na całego. Jest widoczny dla jadących drogą wojewódzką - przed domem państwa Karpiaków ustawione są długie stoły, które zapełnione są od prawa do lewa rozmaitymi dyniami. Co ważne, można tu nie tylko wpaść na sesję zdjęciową, ale też kupić kilka odmian dyń i to takich eko, nieprsykanych, bez chemikaliów.

Każdy chciał mieć zdjęcie

Bożena i Mieczysław Karpiak uprawiają dynie od wielu, wielu lat. Zaczynali od tych dla zwierząt. Obecnie mają ich około 30 gatunków. Początkowo zajmowali się tylko tym, ale kilka lat temu pojawił się pomysł, by stworzyć też przestrzeń dla innych, by mogli nacieszyć oko kolorami jesieni.

- Zdarzało się, że ludzie chcieli wejść na pole, by porobić sobie zdjęcia. Później pojawiła się fotografka, która dostrzegła w tym potencjał i w sumie od niej to się zaczęło. W stworzeniu tego miejsca pomogła nam córka, założyła stronę na Facebooku i tak z roku na rok odwiedza nas coraz więcej osób - mówi Mieczysław Karpiak.

Jego żona Bożena dodaje, że to już chyba piąty rok, jak wygospodarowali kawałek terenu pod jesienne i dyniowe atrakcje.

- W tym roku to nawet tak przypadkiem nam wyszło, że tego terenu jest trochę więcej. Ale co roku staramy się, by było tu coś nowego, by ludzie chcieli znów nas odwiedzić - mówi.

Podkreśla też, że chwilę się wstrzymali z rozpoczęciem tego sezonu.

- Chcieliśmy, żeby wszystko ładnie wyszło, bardzo nam na tym zależało. Jeszcze trochę dekoracji tam dodamy, może coś przestawimy i wszystko będzie tip top - mówi pani Bożena.

Jej mąż dodaje, że żona z córką dużą wagę przywiązują do tego miejsca.

- Jeden kwiatek tu, a druga dynia tam. Mają swoje wizje - mówi ze śmiechem.

Traktor, straszydła i fotościanki

Dyniowy Zakątek Mościczki można odwiedzać codziennie, ale wiadomo: o rozsądnych porach. Wstęp kosztuje 10 zł, dla fotografów, którzy organizują tu sesje zdjęciowe, opłata wynosi 50 zł.

- To symboliczne kwoty. Stworzenie tego miejsca też wymagało od nas sporo pracy, my przez cały sezon będziemy o nie dbać, urozmaicać je - tłumaczy Mieczysław Karpiak.

Tegoroczne atrakcje to m.in. : miniwiatrak:, Domek Hobbita/Czarownicy: unikalna konstrukcja kryta strzechą z kukurydzy, która zachwyci nie tylko najmłodszych, kolorowe kąciki do siedzenia: od designerskich plastikowych krzeseł, przez vintage metalowe meble ogrodowe, aż po przytulne ławki na tle kwiatowych ścian, Słomiana Wygoda: solidne siedzisko, oparcie i masywne podłokietniki (wykonane z wielkich, okrągłych balotów słomy). Jednak

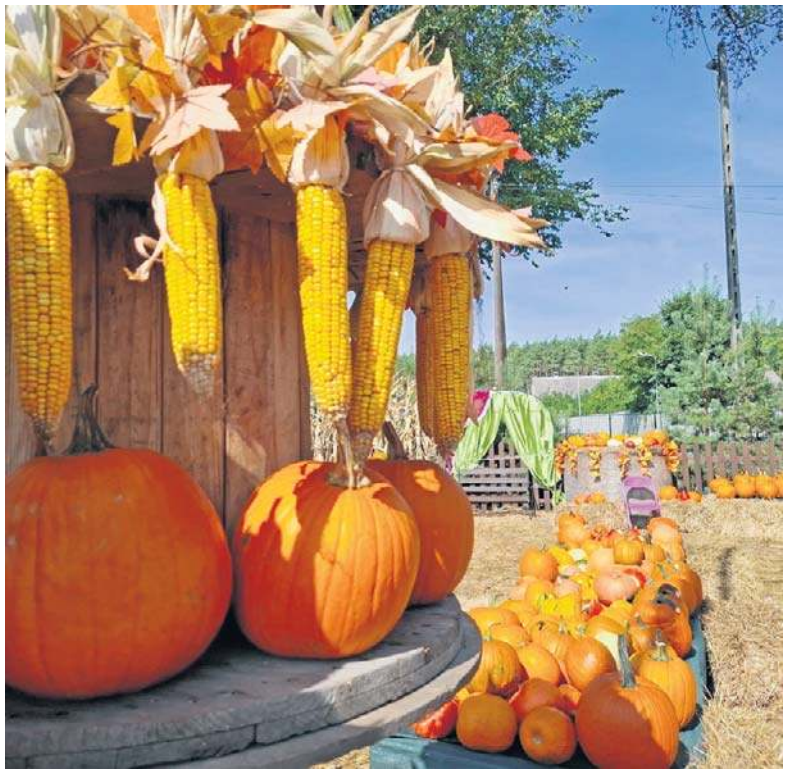

FOT. SANDRA SOCZEWA

eprasa.pl 729d1ed7fa

przede wszystkim nie brakuje tu dyń i odcieni koloru pomarańczowego. Jest mnóstwo snopków siana, stare, drewniane szpule zamienione w regały na dynie, klimatyczne metalowe balie, konewki i setki, jeśli nie tysiące dyń różnych kształtów i kolorów. Jest też kilka strrrasznych detali w klimacie halloween.

Są dynie bananowe i makaronowe. Albo takie, które mają orzechowy posmak... O tym wszystkim można dowiedzieć się od gospodarzy. Karpiakowie sprzedają także dynie ozdobne - w różnych rozmiarach, kształtach i kolorach.

I jeszcze jedno: dynie można tu kupić w lepszych cenach niż w marketach. No i jest pewność, że nie są naszprycowane żadnymi chemikaliami.

Poniżej kilka kulinarnych podpowiedzi od Pani Bożeny:

- Dynia Festival - ma orzechowy smak, można nadziać ją tak, jak papryczkę. Obcinamy górę, wycinamy miąższ i faszerujemy np. mięsem, czy mięsem z ryżem, jak gołąbki.
- Dynia Bananowa - świetna na przetwory, sprawdzi się na dżemy albo na soki (ma słodki miąższ).
- Dynia Hokkaido - idealna na zupę krem, ale sprawdzi się też w wypiekach.
- Dynia Delicata - można ją przekroić na pół, posolić, posmarować masełkiem i włożyć do piekarnika. Smakuje, jak pieczone ziemniaki.
- Dynia Piżmowa - szerokie zastosowanie: nada się zarówno do zup, jak i do wypieków.

REKLAMA 0011584166

Nagrody dla gigantów LUBUSKIEGO BIZNESU!

JEDNA GALA, DWA PRESTIŻOWE WYRÓŻNIENIA.

Złota Setka Lubuskiego

Niezależny ranking największych firm województwa, opracowany przez przedsiębiorstwo Dun&Bradstreet na podstawie twardych danych finansowych.

ZŁOTE GRONO ZIELONOGÓRSKIEGO BIZNESU

Otwarty konkurs dla firm, które rozwijają innowacje, technologie i wyjątkowe produkty lub usługi.

TWOJA FIRMA NIE MUSI BYĆ NAJWIĘKSZA, BY ZNALEŹĆ SIĘ W GRONIE LAUREATÓW.

ZGŁOŚ JĄ JUŻ DZIŚ.

PRESTIŻ i rozpoznawalność

NOWE MOŻLIWOŚCI i kontakty biznesowe

PROMOCJA TWOJEJ FIRMY

Udział jest bezpłatny
www.gazetalubuska.pl/top100

Zgłoś się do 9 października

ORGANIZATOR: GAZETA LUBUSKA, POLSKA PRESS ZIELONA GÓRA

PARTNER STRATEGICZNY: ZIELONA GÓRA, ZIELONOGÓRSKI INTEGRATOR BIZNESOWY

PARTNERZY: BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO, ARR

PARTNER MERYTORYCZNY: dun&bradstreet

OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY: ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PATRONI: ZACHODNIA IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA, OPZL ORGANIZACJA PRACODAWCÓW ZIEMI LUBUSKIEJ

PATRONI MEDIALNI: radio zachód, Biznes Lubuski

eprasa.pl 729d1ed7fa

SPOŁECZEŃSTWO

Jak czytać cennik u fryzjera?

O pięknie i o tym, jak wyjść zadowolonym z salonu, rozmawiamy z Mariolą Kostrzewską, wieloletnią nauczycielką m.in. fryzjerstwa, autorką podstaw programowych, programów nauczania i dodatkowych umiejętności zawodowych, podręczników zawodowych, ekspertką w Instytucie Badań Edukacyjnych, członkinią Sektorowej Rady Branży Beauty i dyrektorką Międzynarodowego Instytutu Beauty w Zielonej Górze.

Eliza Gniewek-Juszczak

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Jak jest Pani definicja piękna? Każdy to piękno rozumie inaczej, a Pani ma do czynienia z pięknem przez całe swoje życie zawodowe.

De gustibus non est disputandum, gust nie podlega dyskusji. Każdy odbiera piękno inaczej i ma do tego pełne prawo. To, że media, celebryci, wielcy ludzie kreują nam obraz piękna, nie znaczy, że musimy się do niego aż tak bardzo dostosowywać. Piękno ma być w nas, a wszystkie dodatki w postaci makijażu, ubrania, fryzury, koloru, który na siebie nakładamy, mają być tylko uzupełnieniem naszego wewnętrznego piękna. Jeżeli tego nie zrozumiemy, nie będziemy nigdy piękni. Oceniamy opakowanie, a potem ono nie do końca się zgadza z tym, co jest w środku.

Bo rano budzimy się bez makijażu, a wieczorem jest on starty?

Tak. Umiejętność pojmowania świata, rzeczy, drugiego człowieka, jest o wiele ważniejsza. Wiem, że to jest górnolotne.

To prawda, ale chciałam, żebyśmy to powiedziały.

Oceniajmy człowieka nie po opakowaniu. Choć ja, obracając się w branży beauty, na opakowaniu pracuję. Żeby było ładne, to kosmetyczka, fryzjerka, czy lekarz medycyny estetycznej, musi poznać tego człowieka od wewnątrz, jaki ma temperament, co robi w życiu, co go ekscytuje. Klientce, która lubi być sobą, nie zaproponuje się ekstrawaganckiej fryzury, bo ona będzie się z nią czuła koszmarnie. Nie ugrzecznimy kogoś, kto ma temperament rockowca. Ale żeby to poznać, musimy porozmawiać i wydobyć piękno ze środka.

Jak rozmawiać z fryzjerem, jak opisać fryzurę, którą chcemy mieć, żebyśmy wyszły zadowolone, nie mając też poczucia zrażenia fryzjera do siebie?

Nie ma nic takiego jak zrażenie fryzjera. Jeśli ma przerośnięte ego, to nie jest dobrym fryzjerem. To jest bardzo ważne. Powinien umieć słuchać i słyszeć co się do niego mówi, czasami nawet słyszeć to, czego nie potrafi klient określić. Zawsze mówię uczniom, że fryzjer musi być po trochę psychologiem, trochę księdzem. Po pierwszym wywiadzie można poznać miarę fryzjera. Czy to świetny stylista, fajny człowiek, czy skasował mnie i puścił, a ja nie do końca jestem zadowolona/zadowolony. Fryzjer, kiedy przyjmuje klientkę, ma być dla niej w stu procentach. To jest para, która na okres czasem czterech i więcej godzin, jest sobie powierzona. Jeśli fryzjer to zrozumie, klient to odczuje.

Do kasowania za usługi za chwilę przejdziemy, ale powiedzmy, jak opisać fryzjerowi, o co nam chodzi?

Większą rolę tutaj przypisuje fryzjerowi. Bardzo często zdarzają się klienci, którzy przychodzą ze zdjęciami i chcą mieć taką sama fryzurę. Nie polecam. Proszę tego nie robić.

Wczoraj poszłam ze zdjęciem Winony Ryder z lat 90.

Ładnie wtedy wyglądała. I jak, podoba się pani sobie?

Tak.

Fajnie, gdy klient mniej więcej wie, co chce zrobić, a fryzjer wie, czy na tych włosach da się to uzyskać. To są dwie różne rzeczy. Nie da się wyglądać identycznie, jak na zdjęciu. Trzeba uzgodnić, czy mój włos nadaje się do takiego strzyżenia, czy taki styl będzie mi pasował.

Klienci nie zdają sobie sprawy, jaką niesamowitą odpowiedzialność ponosi fryzjer, jaką musi mieć świadomość, że może na długie miesiące zepsuć ramę twarzy klienta, czy jak może podziałać chemia, której używa. Do mnie zwrócono się, żebym zrobiła uprawnienia biegłego zawodowego, bo jest coraz więcej spraw niezadowolonych klientów - nie mówię o nieuzyskanym kolorze, na który mogą wpłynąć leki, czy stres, ale o takich uszkodzeniach, jak poparzenia czy wypadanie włosów, a nawet doprowadzenie do utraty włosów.

Plackowate łysienie może zbiec się w czasie z wizytą u fryzjera.

Może. Dlatego ten wywiad jest szalenie ważny. Jeśli klient bierze leki, np. na depresję, czy jest pół roku po chemioterapii, cierpi na inne choroby, fryzjer to musi wiedzieć. Przy ul. Podgórnej w Zielonej Górze powstał salon dla klientów po chemioterapii, którzy przychodzą dobrać perukę i którzy chcą o tę perukę dbać. Chylę czoła przed pomysłodawczynią. Czegoś takiego brakowało nie tylko w Zielonej Górze .

Czy każdego młodego fryzjera da się nauczyć bycia po trochę księdzem i psychologiem jednocześnie?

Mówi się, że na 100 wykształconych fryzjerów, dobrych jest sześciu. To niewielu, ale to są artyści. My, jako szkoła, która kształci dorosłych i będzie kształcić młodocianych, robimy wszystko, żeby tak było. Bardzo trudną sztuką jest przelanie swoich umiejętności na klienta z miłością. Nie utrzyma się w zawodzie ten, kto nie lubi ludzi.

Płynnie przechodzimy z przelewania pasji na klienta, do przelewania pieniędzy dla fryzjera. Jak czytać cennik, jak się z nim zapoznać, żeby nie było rozczarowań.

Z cennikami jest trudno, choć wszystkie są jawne i tak powinno być, to wymóg prawny. Zapoznajemy się z cennikiem i o pieniądzach rozmawiamy z fryzjerem przed wykonaniem usługi. Spotykamy się w salonach z rozdrobnieniem płatności za usługę, osobno mycie, strzyżenie, włosów krótkich, półdługich, długich, osobno koloryzacje. Mamy to dość mocno rozczłonkowane. Często klient popełnia jeden błąd - nie rozmawia z fryzjerem, tylko patrzy na cennik mówiący że pasemka kosztują tyle i tyle. Ale nie widzi, że osobno mamy strzyżenie, modelowanie. Spotykamy się z różnymi cenami. Dlaczego tak jest? Fryzjer otwierając salon zastanawia się, dla kogo go otworzy. Czy to będzie salon na osiedlu, gdzie jest wielu ludzi w podeszłym wieku o mniejszej zasobności portfela, czy otworzy go dla klientów zamożniejszych. Ten, drugi, będzie miał np. czterech klientów dziennie, ale wystrój, sprzęt, preparaty chemiczne, na których będzie pracował, kawa, którą będzie podawał w określonej filiżance, kwiaty w wazonie, muszą też być na odpowiednim poziomie, bo klient tego wymaga.

Przejdźmy zatem do szczegółów w cennikach. Dlaczego fryzura ślubna często jest o wiele droższa niż okolicznościowa. Warto ukryć, że szykujemy się do ślubu, żeby zapłacić mniej?

To byłoby ryzykowne. Proszę posłuchać dwóch stron. Klientka mówi: To jedyny dzień w moim życiu, wszyscy będą na mniej patrzeć, muszę być królową, a za 50-60 lat będą oglądać zdjęcia, moje wnuki będą się nimi zachwycać. Z drugiej strony stoi fryzjer i wie, jaka to jest odpowiedzialność. Mówi: Muszę to zrobić tak, żeby ta dziewczyna tego dnia czuła się wyjątkowa. Muszę jej poświęcić czas, muszę się z nią parę razy spotkać.

Warto skorzystać z płatnych konsultacji i zapłacić za fryzurę próbną i potem ostateczną po 450 zł?

Z punktu widzenia kobiety-klientki, powiedziałabym, że warto, bo chciałabym, aby wszyscy mieli świadomość tego wydarzenia. Z punktu widzenia fryzjerki, chciałabym wiedzieć, jaka jest suknia, czy ma plecy wycięte czy przód, czy ma rękawy czy ich nie ma, czy puszczamy włosy tak, czy inaczej, jaki jest welon, czy go przypinamy od dołu, od góry, z boku. Są panny młode, które chcą mieć dopinkę do włosów bogatą w kamienie Swarovskiego, czy pióra. Spotykam się z paniami, które są bardzo świadome, przychodzą ze zdjęciem sukienki, welonem, dopinką, konkretnie wiedzą, co chcą zrobić. Znam też takie, które chodziły po wielu salonach przez wiele miesięcy przed ślubem, zanim trafiły na to upięcie, które im odpowiadało. Klient ma świadomość, że jego włosy są ważne i trzeba o nie zadbać. To pierwsze wrażenie za nami idzie. Mamy na nie pierwsze 20 sekund, 20 gestów, 20 słów, tak mówią fachowcy.

Dlaczego metamorfoza jest droga? Wydawało mi się, że każda wizyta u fryzjera może być taką metamorfozą. Koleżanki przecież zauważają: o widać, że byłaś u fryzjera, fajnie wyglądasz. Kiedy fryzura jest warta kilkaset złotych?

Kiedy mam dosyć swojego wyglądu, patrzę w lustro i wiem, że muszę coś ze sobą zrobić, albo zaskoczyć kogoś, kto mi wyrwał skrzydła. Te skrzydła warto sobie doczepić samemu. Przecież same sobie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

A najczęściej siebie krytykujemy.

Bo jesteśmy dla siebie surowymi sędziami, a nie powinniśmy. Trzeba mieć odwagę powiedzieć światu: ja wam pokażę - jak w tym filmie i książce. Metamorfoza połączona z zaproszeniem stylistki do sklepu, zmianą stylu ubierania się i makijażu, spowoduje, że popatrzę na siebie i pomyślę: nie wiedziałam, że aż tak można. Zmiana fryzury może nam pomóc kiedy zostaniemy opuszczone, kiedy spotykamy się w pracy z trudnymi sytuacjami, wtedy człowiek na nowo odnajduje w sobie siłę.

eprasa.pl 729d1ed7fa

LUDZIE

Zagrać z Garym Oldmanem...

Ten serial stał się światowym fenomenem, a w szóstym sezonie „Kulawych koni" zobaczymy Mateusza Maleckiego, aktora pochodzącego z Konotopu. Zagrał z legendarnym Garym Oldmanem. – To było niesamowite przeżycie – mówi „Gazecie Lubuskiej".

Mateusz Pojnar

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

„Kulawe konie" to hitowy brytyjski serial Apple TV. Opowiada o grupie agentów MI5, ale w sposób dotychczas nieznany – ta załoga jest dysfunkcyjna, a jej szefem jest ogarnięty złą sławą, często odrażający Jackson Lamb (Gary Oldman). Wspólnie stawiają czoła kolejnym wyzwaniom i sprytnie poruszają się w szpiegowskim świecie. Premiera szóstego sezonu serialu odbyła się w środę 16 września. Kolejne odcinki będą co tydzień.

Jak trafiłeś na plan „Kulawych koni"?

Zazwyczaj jest zawsze tak samo: po prostu był casting. Bardzo szybko dostałem odpowiedź, że mam tę rolę. Gram pracownika ambasady – Gary Oldman przychodzi na imprezę, rozmawiamy, sprawdzam go, a później jest też kilka naszych innych wspólnych scen.

W których odcinkach będziemy mogli cię zobaczyć?

Prawdopodobnie w trzecim i czwartym.

Kręciliście zdjęcia w Londynie?

Tak, byłem tam tydzień. Odbywały się przymiarki, zdjęcia. Bardzo mi pomogło to, że miałem już za sobą rolę w „Mission: Impossible", czyli w dużym tytule. Dla mnie to, że uścisnąłem dłoń Gary'ego Oldmana, że miałem okazję z nim zagrać i porozmawiać, było niesamowite. Okazało się, że żona reżysera serialu jest bodajże w jednej czwartej Polką. Zapytał mnie, czy jestem Polak, czy Rusek. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem, a on podkreślił, że wybiera się z żoną na Wigilię do Polski. Powiedziałem mu, że atmosfera na pewno będzie rodzinna i żeby cieszył się polskim jedzeniem. Byliśmy w miejscu, gdzie przebywało mnóstwo statystów i w trakcie rozmowy z reżyserem poczułem, że w pewnym momencie każdy wstrzymał oddech, to była taka oznaka zachwytu. Bo wtedy wszedł Gary Oldman. Reżyser przedstawił mnie: poznajcie się, to jest Matt i będziecie razem grali. Powiedział, że bardzo się cieszy, iż tu jestem i to na pewno będzie dla mnie superczas. Zapytał też, jak przebiegła mi podróż.

Czyli nie jest tak, że sława uderzyła mu do głowy?

Zdecydowanie nie. Jedną ze scen miałem rozpisaną bardziej z szefową MI5 Dianą Taverner (w tej roli Kristin Scott Thomas), ale Oldman jest też producentem serialu i tak to przeformułował, że więcej grałem z nim. Spodobały mu się moje reakcje, dodali mi trochę tekstu, inaczej to ustawili. To była naprawdę świetna przygoda. Poczułem się zauważony.

Przez pierwszą godzinę w ogóle do mnie nie docierało, że to wszystko się dzieje. Ogromne emocje.

Jakie to uczucie grać z Oldmanem, który ma na koncie Oscara za „Czas mroku" i jest światowej sławy aktorem?

Jego role można wymieniać w nieskończoność: porucznik Gordon w trylogii Nolana o Batmanie, „Leon zawodowiec" i wiele innych. Tak naprawdę świadomość wspólnej pracy zupełnie cię odcina. To był moment, że wszystko się wyłączyło i skupiłem się tylko na grze. I to mnie uratowało.

Zapamiętałem chwilę, w której w pomieszczeniu były tylko dwie kamer plus ja i Gary Oldman – nikogo oprócz nas. Chodził, powtarzał tekst, a do mnie dotarło, że to rzeczywiście się dzieje.

Może to zabrzmi nieskromnie, ale jeśli chodzi o grę w tak dużych produkcjach, to jeśli to się zdarza raz, to można jeszcze pomyśleć, że to przypadek. Ale gdy zdarza się drugi raz, to znaczy, że jestem w stanie zrobić coś więcej. Dlatego nie traktowałem już tego jak przypadku, tylko czułem się dużo pewniej.

FOT. APPLE TV

Na czym polegała ta pewność?

W jednej ze scen ewidentnie coś mi nie pasowało. Gary podawał mi jakieś rzeczy i chodziło o kolejność, w jakiej to robi. Pomyślałem: mam trochę lepszy pomysł, jak to zrobić, ale nie chcę stwarzać wrażenia, że się wymądrzam. Natomiast coś we mnie kliknęło i stwierdziłem, że koniec końców jesteśmy aktorami i gramy do jednej bramki. Co się może stać? Najwyżej odrzuci moją propozycję.

Powiedziałem „przepraszam, Gary, można na chwilę?". Spytał „co tam?". Zaproponowałem tę zmianę, dodałem, że będzie lepsza dla relacji między postaciami i samej sceny. I on na mnie spojrzał, poklepał po ramieniu i dodał: tak, tego właśnie szukałem. W środku pojawiła się u mnie duża euforia.

Obok stali ludzie i wyczułem u nich takie pytanie w głowach: hej, kim jest ten koleś, z Oldmanem ustawia sobie scenę? [śmiech].

„Kulawe konie" pokazują szpiegów innych niż superbohater James Bond: doświadczonych przez życie, czasem nieporadnych i można powiedzieć, że najlepszych z najgorszych. W czym tkwi fenomen tego serialu?

Łamie stereotypy. Najważniejsze jest to, że szpiegami są tam prawdziwi ludzie, którzy mają rodziny i kłopoty. Nikt nie jest idealny, muskularny. Sam Gary Oldman jest inny niż typowi agenci: przy kości, w dodatku w wielu momentach obleśny. Ale jest inteligentny i siłą serialu jest też brytyjski humor, bardzo specyficzny i niejednokrotnie bezpośredni, niepoprawny politycznie, opierający się na grze słów. To nie jest kino akcji, tylko serial łączący w sobie thriller z posypką szorstkiego humoru. Jeśli chodzi o protagonistów, oni też nie są nie wiadomo jak wymuskani. Są nimi zwykli, niepozorni ludzie i wiedzą, jak pozostać – mówiąc metaforycznie – niewidzialnymi. Ważny jest także Londyn, gdzie jest duża przestępczość. Wiem, bo tam mieszkałem. Były częste ataki, kradzieże itd. I to pokazuje serial, czyli jest na czasie. No i sam Gary Oldman – on też jest niesamowity i przyciąga ludzi przed ekrany.

Ponoć dostałeś od niego pewien rekwizyt...

W scenie oddawałem mu różne rzeczy, wśród nich był lizak, a on przesunął go w moją stronę – to była zupełna improwizacja – i powiedział thank you for your service. Spojrzałem na swoją ekipę i schowałem go do kieszeni. To się spodobało Gary'emu i twórcom serialu, a ja zabrałem lizak na pamiątkę.

eprasa.pl 729d1ed7fa

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ OBYCZAJE

Cynamon u podstaw współczesnego świata

Kolumb nie szukał Ameryki, a Magellan nie zamierzał opłynąć świata. Ich prawdziwym celem było znalezienie zachodniej drogi do Indii i źródła tajemniczych i cennych przypraw. Taką tezę stawia w tomie „Walka o przyprawy" Roger Crowley i trzeba przyznać, że brzmi ona efektownie, nieco egzotycznie, a przede wszystkim aromatycznie.

Apetyt Magellana

Oczywiście upieranie się, że to nienasycony apetyt Europejczyków na goździki i gałkę muszkatołową napędził wczesnonowożytną gospodarkę i wywołał zaciekłą rywalizację o kontrolę nad wiodącymi do nich drogami, trzeba solidnie uzasadnić. I Crowley to robi. Na 333 stronach pokazuje, jak zmagania te ukształtowały nowożytny świat.

Weźmy pod uwagę choćby taki fakt: w latach 1511-1571 dwa europejskie państwa - Portugalia i Hiszpania - starając się zdominować dostawy przypraw, połączyły oceany, stały się wielkimi morskimi imperiami i dały początek globalnemu handlowi.

Wyprawa Ferdynanda Magellana w latach 1519–1522, sfinansowana przez Hiszpanię i odnotowana w annałach jako pierwsza podróż dookoła świata, miała tak naprawdę dopłynąć do Wysp Korzennych we wschodniej części Archipelagu Malajskiego. W 1521 r. ekspedycja dotarła do Moluków, skąd jedyny ocalały statek, „Victoria", przywiózł do Hiszpanii tysiące kilogramów drogocennych przypraw, w tym gałkę muszkatołową i goździki.

Muszkatołowiec rządzi

Handel przyprawami nie tylko zmienił gospodarkę – przekształcił także kuchnie wielu regionów świata. W średniowiecznej Europie potrawy były często intensywnie korzenne. Łączono słodkie i wytrawne aromaty, a mięsa doprawiano cynamonem, goździkami czy imbirem.

Jeśli wierzyć Crowley'owi, ówczesne pasibrzuchy musiały być bogate. Historyczne zapisy z XVI i XVII w. wskazują, że za jeden funt gałki muszkatołowej (w przybliżeniu niecałe pół kilo) można było kupić dorodnego wołu, kilka owiec albo około 50 metrów tkaniny płóciennej.

Sprowadzanie przypraw było bajecznym interesem. W 1515 r. stopa zwrotu po ich wyładunku w Lizbonie sięgała 700 procent. Nawet legendarne zyski z zondacrypto przy tym bledną.

Bożydar Brakoniecki

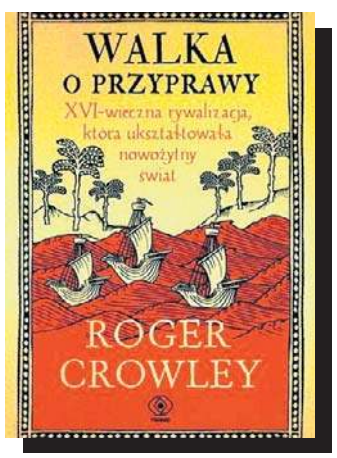

Roger Crowley, „Walka o przyprawy", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

HISTORIA/ KOŚCIÓŁ

Jan Paweł II podróżuje po Ameryce Łacińskiej

Pod sensacyjnym tytułem „Krzyż i kartele" kryje się pytanie: jaką rolę może odegrać papież w świecie naznaczonym przez wojskowe junty, rewolucje, nierówności społeczne i przemoc karteli? Okazuje się, że rola autorytetu wcale nie musi być symboliczna.

Kierunek: Meksyk

Autor „Krzyża i karteli" Mirosław Olszycki Olsensis przedstawia głęboką historyczno-polityczną analizę pontyfikatu Jana Pawła II, koncentrując się na jego dyplomatycznych i duszpasterskich działaniach na tle burzliwych wydarzeń w Ameryce Łacińskiej. Kontynent ten stał się bowiem dla papieża szczególnym miejscem misji, gdzie krzyż, symbolizujący nadzieję i odkupienie, napotykał na bezlitosną siłę karteli, dyktatur i rewolucji.

Nieprzypadkowo pierwsza pielgrzymka zagraniczna Jana Pawła II miała miejsce do Meksyku. Ogłoszono ją publicznie 22 grudnia 1979 r. i wywołała spore obawy w Kurii rzymskiej. Sytuacja w Ameryce Łacińskiej i tamtejszym Kościele była bowiem burzliwa wskutek posoborowego kryzysu oraz rewolucyjnych nastrojów. Co ciekawe, z Meksykiem Stolica Apostolska nie utrzymywała relacji dyplomatycznych. Dlatego też wizyta miała charakter nieoficjalny, a papież jak każdy podróżny musiał wystąpić o wizę.

W Nikaragui rewolucyjnie!

Z kolei podczas 17. pielgrzymki wiosną 1983 r. papież odwiedził Portugalię, Kostarykę, Nikaraguę, Panamę, Salwador, Gwatemalę, Honduras, Belize oraz Haiti. W większości tych krajów Ameryki Środkowej panowały niepokoje społeczne w różnym nasileniu, aż do wojny domowej i rządzone były przez niedemokratyczne rządy.

W Nikaragui doszło wręcz do spektakularnego propagandowego wykorzystania wizyty Jana Pawła II przez rządzącą ówcześnie lewicową juntę. Ołtarz na placu w Managui zbudowano na tle wielkiego muralu przedstawiającego ikony rewolucji, w tym tow. Augusto Césara Sandino. Na okrągło puszczano też „Himno a la Unidad Sandinista", czyli rewolucyjną pieśń nowej władzy.

Podczas Mszy św. komuniści przerywali homilię papieża hasłami popierającymi oficjalną, kontrolowaną przez państwo teologię wyzwolenia. Jan Paweł II musiał nieźle się nakrzyczeć uciszając hałasujący tłum słowami: „¡Cuidado, la Iglesia es una!" („Cisza! Kościół jest jeden!").

Lucjan Strzyga

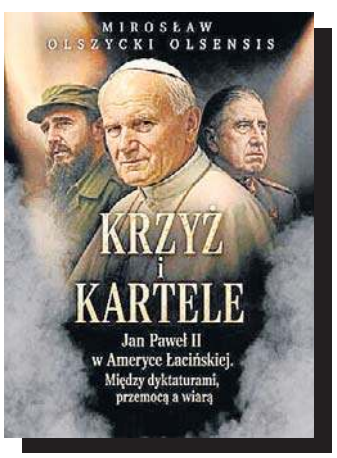

Mirosław Olszycki Olsensis, „Krzyż i kartele", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

HISTORIA/ OBYCZAJE

W czym rozczytywali się Mezpotamczycy?

Ostatni wielki władca Asyrii, Aszurbanipal (VII w. przed Chrystusem), wizjonersko stworzył bibliotekę, która była skarbnicą niemal całej ówczesnej wiedzy. Zgromadził w niej tysiące glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym, obejmujących pradawne tradycje religijne, literaturę, a także najnowsze odkrycia w medycynie i magii. Aszurbanipal był człowiekiem wykształconym, potrafił czytać i pisać, ale na co dzień wolał inne zajęcia, choćby podbijanie Egiptu i wojnę z Babilonem. W bibliotece wciąż siedzieli jego skrybowie, astrolodzy, lekarze i kapłani, którzy tworzyli elitę tej prastarej cywilizacji.

Studiując opis pieca

Dr Selena Wisnom, specjalistka od Asyrii i pisma klinowego, autorka „Tajemnic Mezpotamii" potwierdza, że biblioteka Aszurbanipala znajdowała się w Niniwie, gromadząc ok. 30 tys. glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym, zawierających poezje oraz teksty filozoficzne, medyczne, historyczne, astronomiczne i prawniczo-urzędowe.

O zmyślności Mezpotamczyków świadczy fakt, że wśród zachowanych do dziś tekstów znajdują się fragmenty najstarszej znanej księgi alchemicznej „Wrota pieca", zawierającej opis pieca alchemicznego oraz różnych sekretów alchemicznych. Wymienione są w niej nazwy metali połączone z bóstwami: srebro – Anu (Niebo), miedź – Ea (Powietrze). Traktat ten zawiera ponadto wyraźną tezę o przemianie metali.

Gilgamesz rozpala wyobraźnię

Opis pieca, choćby nawet alchemicznego, blednie przy innej księdze z Niniwy – eposie o Gilgameszu, zawierającym m.in. fragmenty o raju i potopie. To jeden z najważniejszych utworów w historii starożytnego Bliskiego Wschodu. Jego kopie powstawały aż do końca istnienia pisma klinowego.

Sam epos to wypis z przygód herosa podróżującego po ziemskim świecie. Gilgamesz jest tu po części człowiekiem, po części bogiem. Funkcjonuje doskonale w obu światach, co dla mieszkańców starożytnej Mezopotamii nie było niczym szokującym: boski świat był ściśle związany z rzeczywistością tu i teraz, a ponadto z astronomią i znakami zodiaku.

Zodiak jest tu widoczny dość wyraźnie, a pojawiające się symbole: Panna (Isztar), Niebiański Byk (Byka), sąd bogów nad Enkidu (Waga), korespondują z wojenno-romansowymi perypetiami Gilgamesza. Nic dziwnego, że legendy o bibliotece Aszurbanipala żyją do dziś.

Mariusz Grabowski

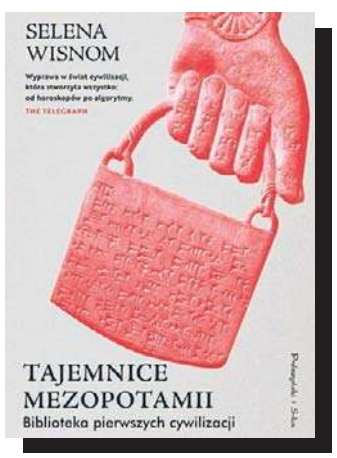

Selena Wisnom, „Tajemnice Mezopotamii", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 99 zł

eprasa.pl 729d1ed7fa

PULS *regionów*

Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– Str. 14-15

BT

eprasa.pl 729d1ed7fa

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl 729d1ed7fa

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.

FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl 729d1ed7fa

WOJNA HYBRYDOWA

Polska na celowniku Kremla. Putin się rozkręca

Rosja coraz częściej przeprowadza ataki tuż przy polskiej granicy. Jej celem są szlaki komunikacyjne, magazyny, logistyczne huby. Putin pokazuje, że niczego się nie boi. I czeka. Na słabość i niezdecydowanie zareaguje natychmiast. Posunie się krok dalej

Dorota Kowalska

Putin się nie zatrzymuje. I nie chodzi mu już tylko o Ukrainę. Z nią wojnę prowadzi od czterech lat, od wielu tygodni atakuje sąsiada właściwie nieustannie: celem są szlaki transportowe, obiekty cywilne, w tym zakłady przetwarzające żywność, węzły przesiadkowe, infrastruktura energetyczna. Zima tuż, tuż. Rosjanie nie mają sukcesów na froncie, więc chce wziąć Ukraińców chłodem i głodem.

Ukraina to jednak za mało. Putin się rozkręca. Coraz śmielej prowokuje i testuje państwa NATO, a jak ostrzegają niektórzy, Polska jest teraz dla niego celem numer jeden. 12 września drony uderzyły w Kowel, Łuck, Sarny, Zwiahel i Fastów - ukraińskie miasta leżące niedaleko polskiej granicy.

W niedzielę nad ranem, 13 września, polskie systemy wykryły atak kilkunastu odrzutowych dronów Gerań-5 na zachodnią Ukrainę. Polskie wojsko poderwało myśliwce, a mieszkańcy przygranicznych województw zostali ostrzeżeni przed zagrożeniem.

W bezpośredniej bliskości granicy z Polską jeden rosyjski dron uszkodził lokomotywę pociągu pasażerskiego na stacji Jagodzin, około 800 m od przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin. Pociąg jechał z Kijowa do Warszawy. Drugi dron uderzył tuż obok w stację benzynową. Zapaliły się dwie ciężarówki. Po polskiej stronie ewakuowano ponad 280 osób z Dorohuska i ponad 300 z Hrebennego.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha napisał w serwisie X, że „barbarzyńskie rosyjskie ataki w pobliżu przejścia granicznego między Ukrainą a Polską w Jagodzinie to nie tylko kolejna odsłona agresji wymierzonej w nasze granice państwowe".

„To terror Putina, który puka bezpośrednio do drzwi UE i NATO. Drodzy partnerzy, rosyjscy barbarzyńcy stoją u waszych bram" - dodał.

I zaapelował do sojuszników o natychmiastową reakcję i sankcje wymierzone w „agresywny reżim Putina".

„Putin musi zrozumieć, że na jego barbarzyństwo odpowiecie stanowczymi działaniami, które podniosą koszty prowadzenia wojny do poziomu, który będzie dla niego nie do zaakceptowania. To jedyny sposób, by go powstrzymać" - podkreślił Sybiha.

To nie koniec. W poniedziałek w miejscowości Rusinowo koło Jarosławca (woj. zachodniopomorskie) znaleziono drona.

„Wstępne oględziny wskazują, że to bezzałogowiec wojskowy pochodzący z Rosji. Na miejscu służby realizują czynności związane z zabezpieczeniem miejsca zdarzenia i podjętego sprzętu" - przekazał szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz. Dzisiaj wiadomo już, że to prawdopodobnie rosyjski nowy model drona typu Gerbera.

Na specjalnej odprawie z udziałem ministrów i służb w siedzibie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa premier Tusk powiedział coś, co wszyscy widzimy.

- Tak jak się spodziewaliśmy, o czym wielokrotnie informowałem, eskalacja ze strony Federacji Rosyjskiej staje się faktem, a jej przykłady są coraz bliżej naszej granicy - stwierdził Donald Tusk.

I dodał, że „najbliższe tygodnie i miesiące to będzie okres bardzo wzmożonych akcji ze strony rosyjskiej i nie możemy wykluczyć, niestety, że ta eskalacja będzie dotyczyła także naszego terytorium".

- Nie chcemy w żaden sposób popadać w jakiś nerwowy nastrój i emocje są tu jak najmniej wskazane, ale nie ulega wątpliwości, że musimy być wspólnie z naszymi sojusznikami przygotowani na wspólną reakcję, jeśli zajdzie taka potrzeba - ocenił premier. Ci, którzy znają Rosjan, nie mają wątpliwości: zajdzie.

Amerykanie zaskoczeni

Putin gra w swoją grę i wydaje się, że z nikim się już nie liczy. Pod koniec sierpnia do Moskwy poleciał szef CIA John Ratcliffe. Jak pisał potem „Wall Street Journal", celem tej wizyty było ostrzeżenie, by Rosja nie atakowała państw NATO. „WSJ" powołała się na ludzi wtajemniczonych w niezapowiedzianą podróż szefa CIA do Moskwy, dziennik przypomniał wcześniejsze analizy amerykańskiego wywiadu, według których Putin mógłby „w najbliższych latach przeprowadzić ograniczony atak na któreś z państw NATO, by przetestować determinację Sojuszu".

„Amerykańscy urzędnicy obawiają się, że Putin, pozostający pod presją na Ukrainie i w kraju, może rozpocząć atak obejmujący wszystko - od cyberataku po niewielką inwazję lądową, prawdopodobnie na jeden z krajów bałtyckich" - napisała gazeta. Serwis Politico doprecyzował, że wizyta Ratcliffe'a dotyczyła Litwy, Łotwy i Estonii.

„Jego spotkanie miało na celu przede wszystkim ostrzeżenie Rosji przed jakimikolwiek działaniami eskalacyjnymi wobec państw bałtyckich" - powiedziała jedna z osób zaznajomionych ze sprawą.

Jak przebiegała wizyta? Czym się zakończyła? Nie wiadomo. Putin pierwotnie miał się spotkać z szefem Centralnej Agencji Wywiadowczej, ale w ostatniej chwili wykreślił ten punkt z harmonogramu.

Jak powiedział później gazecie „The Washington Post" jeden z informatorów, po spotkaniach w Moskwie Ratcliffe miał uznać, że przekazał Kremlowi, co miał przekazać, ale w efekcie niczego to nie zmienia. Rosja miała odebrać wizytę jako próbę nakłonienia Putina do przerwania wojny, a sam Putin odczytał ją jako oznakę słabości.

Nie doszło więc do żadnego przełomu. Z informacji Onetu wynika, że po tym spotkaniu Amerykanie wysłali do Warszawy niepokojący sygnał. „Amerykanie byli w szoku, że dzień po wizycie Ratcliffe'a Putin dokonał zmasowanego ataku na Ukrainę. Rozpytywali później sojuszników w Europie Środkowej, w tym nas, i zastanawiali się, co mogło być celem tej demonstracji. Bo co do tego, że była to demonstracja, nie mają żadnych wątpliwości" - mówił portalowi jeden z urzędników. I dodał, że sytuacja jest bardzo zła. Ataki przy polskiej granicy są tego potwierdzeniem.

Premier Donald Tusk przyznał, że otrzymał raport od szefa amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) dotyczący możliwych zdarzeń w najbliższych miesiącach.

- Tak jak już na ten temat mówiłem i ostrzegałem od wielu miesięcy, należy spodziewać się różnych scenariuszy. Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie rosyjsko-ukraińskim, ale także na wschodniej flance Unii Europejskiej - mówił 10 września podczas szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Bratysławie.

I przekazał, że w czwartek - a więc trzy dni przed atakiem rosyjskich dronów nieopodal przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin - dzięki współpracy polskich i ukraińskich służb „udało się uniknąć bezpośredniego zagrożenia dla jednego z przejść granicznych".

Premier zauważył, że Rosja zdecydowała się już na prowokacyjne ataki na przejścia graniczne, na przykład w Mołdawii. Ale też MSZ Mołdawii oskarżyło Kreml o celowy atak na ukraińską część przejścia granicznego Tudora-Starokozacze i próbę usprawiedliwienia ataku fałszywymi twierdzeniami o rzekomym transporcie broni z Mołdawii do Ukrainy.

Do ataku doszło w nocy z 8 na 9 września. Rosja zaatakowała ukraińską część przejścia granicznego, a dwa kolejne drony spadły w jego pobliżu. Uszkodzona została infrastruktura punktu kontrolnego, a jego funkcjonowanie zostało czasowo wstrzymane. Według władz Mołdawii w wyniku ataku zginęło dwóch obywateli Ukrainy, a kilka osób zostało rannych, w tym obywatel Mołdawii.

- Spodziewamy się tego typu akcji także, jeśli chodzi o przejścia graniczne z Ukrainą w innych państwach, także w Polsce - przyznał Tusk. Jak zaznaczył, w czwartek „w nocy mieliśmy niestety tego zapowiedź, skończyło się szczęśliwie, ale musimy być przygotowani na różne tego typu prowokacje, (...) także na sabotaż wewnętrzny". Jak wiemy dzisiaj, Rosja atak ponowiła.

Sprawa staje się poważna. Jak pisze Onet, Warszawa stawia pytanie o polityczną skuteczność Waszyngtonu. To pytanie zasadne, tym bardziej, że rząd właściwie nie wie, na czym stoi. Prezydent Donald Trump raz chwali Ukraińców, innym razem gani Zełenskiego i obciąża go odpowiedzialnością za wysokie ceny paliw. To nie amerykańska wojna z Iranem ma być tego przyczyną, ale ukraińskie ataki na infrastrukturę energetyczną w Rosji. Z Departamentu Obrony USA co rusz odchodzą kolejni dymisjonowani urzędnicy, co na pewno nie ułatwia kontaktów między polskimi i amerykańskimi wojskowymi.

W przyszłym tygodniu wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz spotka się w Waszyngtonie z sekretarzem obrony USA Pete'em Hegsethem.

- To jest ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o potencjalnych zagrożeniach, które są ze strony Federacji Rosyjskiej wobec wschodniej flanki NATO - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Jak mówił, z Hegsethem będzie rozmawiał na temat polskiego bezpieczeństwa, ale także między innymi o centrum serwisowania pocisków PAC-3 do wyrzutni Patriot. Pytany, czy spotkanie jest reakcją na eskalację rosyjskich działań w pobliżu polskiej granicy w ostatnich dniach, minister obrony podkreślił, że ta wizyta była przygotowywana od kilku tygodni.

Test dla Unii Europejskiej i NATO

W ostatnich dniach Rosjanie pokazali, że mogą atakować logistyczne centra: przejścia graniczne, stacje kolejowe, parkingi, magazyny. Teraz przyglądają się reakcji polskich władz i naszych sojuszników z NATO. Jeśli ci wykażą słabość, pójdą dalej.

Ppłk rez. Maciej Korowaj, analityk wojskowy z Instytutu Flanki Wschodniej, uważa, że Kreml zaczął świadomie traktować przejścia graniczne, kolej i szlaki logistyczne prowadzące z Polski na Ukrainę jako osobną kategorię celów.

- Już kilka dni temu, po atakach na przejścia graniczne na południu Ukrainy, zwracałem uwagę, że może to być wstęp do operacji, która dotknie ważniejszego celu: granicy polsko-ukraińskiej. Teraz widzimy, że ten scenariusz zaczyna się materializować - mówił w rozmowie z Wirtualną Polską.

I dodał, że polska granica ma swoje uwarunkowania odległo-

Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie, ale także na wschodniej flance UE

DONALD TUSK
premier RP

eprasa.pl 729d1ed7fa

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

W poniedziałek z Bałtyku wyłowiono uzbrojony rosyjski dron. To Geran-2

ściowe. Jeżeli nie ma wsparcia białoruskiego, w tym możliwości wykorzystania znajdujących się nad Białorusią nadajników i innych elementów infrastruktury, Rosjanom trudniej będzie prowadzić operację w rejonie naszej granicy. Tak więc kluczowa dla naszego bezpieczeństwa jest Białoruś i postawa białoruskich władz. Dlatego Polska, jego zdaniem, powinna wywierać na Mińsk presję.

Korowaj uważa też, że rządzący reagują dopiero po zdarzeniu, zamiast mieć wcześniej przygotowane warianty działania. Rosja dzięki temu może obserwować cały polski „cykl decyzyjny": od wykrycia zagrożenia, przez analizę, po decyzję polityczną i komunikat premiera i szefów MON.

Eksperci podkreślają, że społeczeństwa i państwa muszą przyzwyczaić się do funkcjonowania w tak zwanej szarej strefie: stanie pomiędzy pokojem a wojną, w którym dochodzi do aktów sabotażu, cyberataków i innych działań poniżej progu otwartego konfliktu.

- Powinniśmy jako państwo i jako społeczeństwo troszeczkę inaczej funkcjonować. Musimy mieć taką wewnętrzną świadomość, że nie żyjemy już w czasie pokoju, ale że też nie jest to czas wojenny. To jest taka szara strefa, kiedy właśnie dochodzi do różnego rodzaju aktów sabotażu, różnych działań, czy to w domenie cybernetycznej, czy to w innych domenach - mówił dr Przemysław Kwiatkowski z Uniwersytetu WSB Merito w radiowej Jedynce.

I zwracał uwagę, że inicjatywa działania pozostaje po stronie agresora, bo to Rosja decyduje, kiedy i jakich narzędzi użyje wobec państw NATO. Niezależnie od tego, czy chodzi o kraje nadbałtyckie, Rumunię czy Polskę.

- Może to być jakiś akt dywersji infrastruktury krytycznej albo zmasowane ataki cybernetyczne. Możemy się spodziewać także, że będzie to operacja wpływu prowadzona w mediach nazywanych, według mnie nieprawidłowo, społecznościowymi. One są raczej antyspołeczne i służą fantastycznie do szerzenia dezinformacji - zaznacza dr Kwiatkowski.

Dzisiaj nikt nie ma już żadnych wątpliwości, że Kreml na poważnie testuje państwa NATO i Unię Europejską. Wskazują na to światowe media.

„Kolejny rosyjski atak hybrydowy - tym razem przy granicy z Polską - wywołał obawy w Europie. Wciąż jednak silniejszy okazuje się strach o to, że zdecydowana reakcja może sprowokować Władimira Putina do otwartego ataku. Niemoc i paraliż decyzyjny UE i NATO - zdaniem niektórych dyplomatów - obnażają bezradność kontynentu. - Jeśli nie podejmiemy działań, sytuacja może się znacznie pogorszyć - mówi anonimowo wysoki rangą europejski urzędnik ds. obrony" - pisze Politico.

I dodaje, że „pomimo nasilających się ataków Rosji na europejską infrastrukturę krytyczną i fabryki broni, kraje NATO nadal z dużą ostrożnością podchodzą do podejmowania natychmiastowych, zdecydowanych działań, które mogłyby sprowokować Kreml".

„Jak twierdzą trzej dyplomaci NATO oraz jedna osoba zaznajomiona z tą sprawą, stolice europejskie rozważają różne opcje, w tym rozpoczęcie debaty na temat tego, czy atak hybrydowy mógłby uruchomić klauzulę wzajemnej obrony zawartą w artykule 5 traktatu NATO, bardziej spójną komunikację w odpowiedzi na incydenty oraz większy nacisk na ochronę infrastruktury krytycznej. Jak dotąd jednak Europa unika podejmowania jakichkolwiek zdecydowanych kroków - częściowo z obawy o to, że mogłoby to doprowadzić do eskalacji konfliktu i wybuchu wojny totalnej z Rosją" - zauważa Politico.

To ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o zagrożeniach ze strony Rosji wobec wschodniej flanki NATO

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, szef MON

Polska wzmacnia granice

Europejscy przywódcy muszą zdawać sobie z tego sprawę. Znają Putina. W środę Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, wygłosiła orędzie o stanie Unii Europejskiej. Zapowiedziała w nim, że Europa szykuje nową strategię bezpieczeństwa w odpowiedzi na rosnące zagrożenia hybrydowe i działania Rosji. Wśród propozycji znalazł się chociażby mechanizm określany jako „europejski artykuł 4", który miałby uruchamiać wspólną reakcję państw UE na poważne incydenty poniżej progu zbrojnej agresji.

Ma też powstać Europejska Rada Bezpieczeństwa z udziałem między innymi Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Kanady oraz nowy instrument wspierający rozwój strategicznych zdolności obronnych Europy.

- Europa będzie bronić każdego metra kwadratowego swojego terytorium - powiedziała w wystąpieniu Ursula von der Leyen.

Pomoc humanitarna dla Ukrainy ma być kontynuowana, podobnie jak wzmocnienie ukraińskiej energetyki i systemów ogrzewania oraz dalsze wzmacnianie obrony powietrznej.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej poinformowała o zakupie amerykańskich rakiet Patriot i planach budowy wspólnie z Ukrainą tańszego, modułowego systemu obrony przeciwrakietowej. Jego kluczowym elementem ma być projekt Freyja, łączący ukraińskie doświadczenia bojowe z europejską technologią i możliwościami produkcyjnymi.

UE ma również zaostrzyć presję sankcyjną na Rosję, przede wszystkim przez skuteczniejsze egzekwowanie już obowiązujących restrykcji i zamykanie sposobów ich obchodzenia.

Von der Leyen mówiła też o rosyjskich atakach na ukraińskie miasta.

- To nie jest tylko wojna. To celowa strategia terroru - podsumowała.

Polski rząd po atakach przy polskiej granicy postanowił działać. Służby graniczne wzmacniają posterunki, przygotowują plany ewakuacji i zmieniają organizację ruchu, by zminimalizować ryzyko ewentualnych szkód.

W rozmowie z Radiem ZET Czesław Mroczek podkreślił, że Rosja od początku wojny z Ukrainą prowadzi agresywną politykę w stosunku do państw, które wspierają Ukrainę, a Europa, po ostatniej serii różnego rodzaju rosyjskich ataków i aktów sabotażu, musi wzmocnić presję na Moskwę, ale także lepiej chronić się przed atakami hybrydowymi.

- Wprowadziliśmy taką organizację przejścia granicznego, by na czas tego zagrożenia jak najmniej środków transportu, które mogłyby zwiększyć szkody w wyniku takiego napadu, pozostawało na przejściu - wyliczał Czesław Mroczek. - Przygotowaliśmy ochronę wszystkich funkcjonariuszy na przejściach i sposób ewakuacji, także podróżnych - dodał.

W środę w serwisie X szef MSWiA Marcin Kierwiński napisał, że zakończyło się wzmacnianie posterunków Straży Granicznej na przejściu granicznym w Dorohusku.

Dzisiaj, w piątek 18 września, prezydent Karol Nawrocki spotka się z wicepremierem, ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem oraz szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesławem Kukułą.

„Rozmowa będzie dotyczyć bieżącej sytuacji bezpieczeństwa oraz środków podejmowanych w związku z ostatnimi wydarzeniami" - zakomunikował Bartosz Grodecki, szef BBN.

Jednym z poruszanych tematów ma być również współdziałanie instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Działania Kremla mają jeden cel: wywołać chaos w państwach NATO, wzbudzić strach i panikę wśród ich obywateli, zniechęcić ich do Ukraińców. Odciąć naszego sąsiada od pomocy militarnej i humanitarnej.

Putin nie poprzestaje na cyberatakach i dezinformacji, dzisiaj wysyła swoje drony i myśliwce nad natowskie niebo, atakuje tuż przy granicach z państwami Sojuszu. Czeka. Uznaje tylko argument siły. Rozzuchwalony, przekroczy kolejne granice.

eprasa.pl 729d1ed7fa

POLITYKA

Dr Bartłomiej Biskup: Dzisiaj nie mamy już duopolu PiS-PO, ale mamy duopol blokowy

– Dzisiaj sondaże dają lekką przewagę ugrupowaniom prawicowym, ale lekką właśnie. I też trudno będzie złożyć im koalicję. Także cały czas mamy wyrównanie szanse, nie poszczególnych partii, ale bloków. Mamy blok prawicowy i liberalno-lewicowy, nazywając go tak w sporym uproszczeniu. To de facto potwierdza zjawiska polaryzacji, tylko troszkę innej, niż byliśmy przyzwyczajeni do tej pory, bo to już nie są tylko dwie partie polityczne, ale raczej dwa bloki grupowe – mówi dr hab. Bartłomiej Biskup, politolog

Dorota Kowalska

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Biskup: Część elektoratu KO szczególnie oczekuje dokończenia rozliczeń, chce widzieć ich efekty

Jak pan myśli, jakie będą główne tematy kampanii parlamentarnej, która właściwie już trwa, a formalnie za chwilę się rozpocznie?

Merytorycznie będzie kilka takich tematów: będą na pewno tematy bezpieczeństwa i zagraniczne, ale w tym wąskim rozumieniu, związane z Polską, czyli temat wojny w Ukrainie i wszystkiego, co ze sobą niesie. Będzie cały czas temat Ukraińców jako takich i ich obecności w Polsce, relacji polsko-ukraińskich. Będzie temat służby zdrowia. I będą tematy, powiedziałbym, kryminalno-polityczne.

Dobrze, ale zatrzymajmy się na kwestiach bezpieczeństwa. Rosja atakuje cele coraz bliżej polskiej granicy, wojna hybrydowa narasta. Nie wydaje się panu, że coraz bardziej widać, że to Rosja jest naszym wrogiem, a nie Ukraina jak próbują sugerować niektórzy?

Wie pani, ale chyba zawsze tak było, że to Rosja była naszym wrogiem, a nie Ukraina.

Grzegorz Braun mówi trochę inaczej, a ma spore poparcie.

To jedyny lider partii, który tak mówi. Natomiast oczywiście to o tyle istotne, że z takich twierdzeń wyprowadzane są różne wnioski, które odnoszą się chociażby do naszego stosunku do Ukraińców. Tyle tylko że dzisiaj żadna partia, oprócz partii Grzegorza Brauna, takich rzeczy nie opowiada. Zobaczymy, jak się to rozwinie, dlatego że te rosyjskie ataki z jednej strony powodują niechęć do Rosji i solidarność z Ukrainą, ale też z drugiej strony, na czym Kremlowi bardzo zależy, mogą powodować, iż część ludzi zacznie mówić: „To nie jest nasza wojna, szybko się z niej wycofajmy!". I to jest to niebezpieczeństwo.

Nie wiem, kto tak zacznie mówić, biorąc pod uwagę fakt, że bomby wybuchają właściwie na polsko-ukraińskim przejściu granicznym. Kto powie, że to nie nasza wojna? Trochę jednak już nasza.

Pani dokonuje analizy. Ja mówię o tym, jakie mogą być nastroje społeczne, o tym, jaka może być komunikacja Brauna, czy jakichś innych partii politycznych, chociaż takich za wielu nie widzę. I jakie mogą być związane z tym odczucia społeczne. Na tym Rosji zależy, żeby wprowadzić takie wątpliwości. Pytanie, czy Polacy kupią tę narrację. Na dwoje babka wróżyła. Nasza klasa polityczna nie prezentuje jedności w tym aspekcie - to też jest taki czynnik, który spowoduje, że te postawy mogą być ambiwalentne. Nie muszą być takie, jak nam się wydaje, że powinny być.

Mówi się, że w sytuacji zagrożenia bardzo często działa tak zwany efekt flagi, społeczeństwo głosuje za rządem, w nim niejako szuka pewnika, gwaranta bezpieczeństwa. To tak może działać także w tym wypadku?

To inny aspekt problemu, bo mówiliśmy o relacjach polsko-ukraińskich. Natomiast, jeżeli chodzi o bezpośrednie zagrożenie militarne, takie jak na przykład ataki dronowe - to tak, tak zwany efekt flagi powoduje, że zwiększa się poparcie dla rządzących. Stąd takie dzisiaj działania obozu władzy, które są naturalną reakcją na zagrożenia płynące z zewnątrz. Aczkolwiek, jak mówię, to są dwa różne tematy, bo efekt flagi to jedno, a drugie - to większa ilość ludzi, którzy będą się tego konfliktu bali i mówili o tym, żeby Ukrainie nie pomagać.

Myśli pan, że w ciągu najbliższych miesięcy wzrosną w Polsce nastroje antyukraińskie?

Tego bym się nie spodziewał, one są na stabilnie złym poziomie. Chodzi raczej o poszczególne punkty poparcia i ich rozkład w ramach partii prawicowych. Krótko mówiąc chodzi o to, czy w ramach partii prawicowych więcej wyborców pójdzie zagłosować na Konfederację Brauna, o której pani wspomniała, czy inne bardziej umiarkowane partie prawicowe.

Jakie jeszcze kwestie zagraniczne mogą być tematami tej kampanii oprócz wojny w Ukrainie i w ogóle kwestii Ukraińców w Polsce?

Ogólnie rozumiane tematy związane z bezpieczeństwem, sojuszami, z NATO, relacjami ze Stanami Zjednoczonymi. Aczkolwiek to będą, moim zdaniem, mniej wybrzmiewające tematy, bo polityka zagraniczna jest zazwyczaj dla Polaków mało interesująca w kampanii wyborczej. Skupiamy się na tym, co wewnątrz i co dotyczy spraw bezpieczeństwa, które bezpośrednio w nas uderzają i są w naszym zainteresowaniu. Więc pewnie pojawi się Trump, pojawią się Stany Zjednoczone, pojawi się NATO, ale głównie relacje ze Stanami czy z innymi sojusznikami, relacje z Unią Europejską, migracja – to dodatkowe tematy będące tłem dla zagrożeń bezpieczeństwa.

Temat służby zdrowia będzie pewnie głównie rozgrywała opozycja, prawda?

Tak się wydaje. Temat służby zdrowia jest trudny dla koalicji rządzącej, już nie mówię o przypadkach afer, historii tego lekarza z warszawskiego szpitala, ale przede wszystkim chodzi o dziurę budżetową czy lukę w NFZ-cie, o braku zapowiadanych przez premiera w ostatnich kilku miesiącach działań, nie mówię, że reformujących, ale poprawiających funkcjonowanie służby zdrowia. Na to nie ma pomysłu, zresztą opozycja również go nie ma, żeby oddać sprawiedliwość. Natomiast wiadomo, że to będzie woda na młyn opozycji, opozycja będzie kwestię służby zdrowia wykorzystywać, bo w niej jest dużo takich tematów, które można doskonale ograć.

Zapytam pana jako politologa, tak z czystej ciekawości: dlaczego służba zdrowia to temat, z którym nie poradził sobie właściwie żaden rząd?

eprasa.pl 729d1ed7fa

Pewnie dlatego, że wszyscy dzisiaj patrzą na krótkotrwałe efekty działań w tym zakresie. Patrzą przez pryzmat kolejnej kampanii wyborczej i kolejnych wygranych wyborów, a żeby wykonać jakąś sensowną reformę służby zdrowia czy dokonać poprawy tego systemu, potrzeba dwóch czy trzech kadencji Sejmu, czyli potrzeba jakiejś zgody ponadpartyjnej, do której nikt nie dąży. Nie okładania się kijami, tylko poczekania na efekty, bo w rok takiej reformy nie da się przeprowadzić. Nikt się tego nie chce podjąć. Zapomnijmy o jakichś okrągłych stołach i porozumieniu ponad podziałami w tym zakresie. A w związku z tym, że jest to temat odczuwalny na co dzień przez każdego z nas, bo każdy z nas chodzi do lekarza, to łatwo jest na służbie zdrowia zbijać kapitał polityczny, czy też łatwo o niej mówić w kampanii wyborczej. Trudno się politykom dziwić, że z tego korzystają, że krytykują kolejnych rządzących, podczas gdy sami nie proponują nic, co by radykalnie zmieniło sytuację. W tej kwestii bieżące cele polityczne dominują nad celem strategicznym, jakim powinna być reforma całościowa polskiej służby zdrowia.

Kolejne kwestie, o których pan wspomniał - sprawy kryminalne. Myśli pan, że afera Zondacrypto w jakiś sposób zaszkodzi prawicy podczas tej kampanii? Bo wydaje się, że koalicja rządząca mocno ją rozgrywa.

Koalicja ją rozgrywa, bo też trochę przykrywa nią inne tematy, których sama nie dowozi. Zondacrypto trafiło się koalicji rządzącej jako cudny temat zastępczy. Więc będzie nim grać. I jeżeli ta afera będzie rozwojowa, to na pewno zaszkodzi prawicy. Ten efekt jest zwykle odłożony w czasie. To nie jest tak, że od razu widzimy go w sondażach. Dzisiaj partie, notowania partii, są w ogóle odporne na takie krótkotrwałe zawirowania. Natomiast, ich efekty można zaobserwować podczas wyborów. Zwykle to działa tak, że część wyborców na przykład nie idzie później do głosowania. Niższa frekwencja, którą prawdopodobnie zobaczymy, bo ta ostatnia była rekordowa i wszystkie badania pokazują, że ona będzie niższa w przyszłych wyborach, jest złą wiadomością dla koalicji rządzącej, ale też może być złą wiadomością dla opozycji. Dlatego, że część wyborców może nie przerzuci głosów na Koalicję Obywatelską, na ugrupowania rządzące, ale po prostu zostanie w domach. I to też dotyczy wyborców opozycyjnych, partii opozycyjnych, a nie tylko partii koalicyjnych. Myślę, że to nie będą jakieś dramatyczne spadki. Natomiast w tym stanie notowań partyjnych, które dzisiaj mamy, bo tak naprawdę kilka punktów procentowych może zaważyć na tym, kto będzie rządził, to może być widoczne właśnie w najbliższych wyborach i może być przesądzające dla wyników partii opozycyjnych. Jeżeliby oczywiście ta afera cały czas była omawiana, dyskutowana, podnoszona, a myślę, że będzie ze strony koalicji rządzącej.

Tematem kampanii parlamentarnej w dalszym ciągu mogą być rozliczenia, prawda? Czyli wyciąganie kolejnych spraw rozliczeniowych przez koalicję rządzącą.

No tak, to może być tematem kampanii. Tyle tylko że badania pokazują, iż to nie jest już w takim zakresie zainteresowania szerokiej opinii publicznej. To już temat przebrzmiały. Może posłużyć jednie do mobilizacji własnego elektoratu, co oczywiście też jest ważne. Część elektoratu Koalicji Obywatelskiej szczególnie oczekuje dokończenia tych rozliczeń, chce widzieć ich efekty. Zondacrypto to temat świeży, on będzie grany i może być istotny, natomiast w badaniach rozliczenia stale spadają jako ważny element w podejmowaniu decyzji wyborczej.

Ekonomia jest dla Polaków zawsze ważna. Wojna na Bliskim Wschodzie, wysokie ceny paliwa mogą się przełożyć na to, że inflacja będzie wyższa i pewnie tak się stanie. Będzie się o tym dyskutować w najbliższych miesiącach, nie uważa pan?

Tak. Zawsze portfel to ważny temat kampanii wyborczych. To jest to, co nam w tym portfelu zostaje i na co możemy sobie pozwolić w codziennym życiu. Już widać, że opozycja próbuje w tym temacie punktować rząd. Oczywiście czynniki zewnętrzne wpływają na ceny paliw, a nie czynniki wewnętrzne, ale ataki opozycji to też pokłosie komunikacji wyborczej obecnej koalicji rządzącej w 2023 roku, która mówiła, że cenę benzyny można właściwie ustalać dekretami - przepraszam za sformułowanie - podczas gdy wiadomo, że ceny paliw kształtuje rynek światowy i poszczególne rządy, szczególnie takich państw jak Polska, mają na to niewielki wpływ. Ale podczas kampanii wyborczych obiecuje się gruszki na wierzbie, obiecuje się wpływ na wszystko. Zresztą takie jest oczekiwanie wyborców.
W związku z tym teraz opozycja punktuje rząd, koalicja broni się tłumacząc, że nie ma wpływu na to, co dzieje się na świecie. Dzisiaj jeszcze ta sytuacja nie ma dużego przełożenia na ceny artykułów, ale jeżeli ceny paliw utrzymają się, a wszystko na to wskazuje, to przełożenie w końcu się pojawi. Więc będzie to kolejny temat kampanii. Już dzisiaj mamy do czynienia z bardzo dużymi w ostatnich latach podwyżkami cen energii, prądu, gazu i jeżeli dojdą do tego podwyżki cen produktów codziennego użytku, to może się z tego zrobi dosyć ważny element kampanijnej narracji, opozycja będzie mówić o wszechobecnej drożyźnie. Zresztą tym tematem w 2023 roku grała dzisiejsza koalicja rządząca i ten temat do niej powróci, tylko z drugiej strony.

Jakie jeszcze tematy? Coś nas może zaskoczyć w ciągu tego roku? Pewnie tak.

Pewnie tak. Myślę, że jakieś personalne afery prawdopodobnie się pojawią. Trudno przewidzieć, z której strony, bo takich tematów jest pewnie wiele gdzieś tam jeszcze poukrywanych. Obie strony będą próbowały coś na takich aferkach ugrać. Aczkolwiek tematy aferalne wyciągane w ostatnich momentach zazwyczaj nie są skuteczne, dlatego że one, jak już mówiłem, nie działają od razu. Musi minąć trochę czasu, żeby zostały zinternalizowane przez wyborców. W związku z tym to, co wyjdzie w ostatniej chwili, raczej nie będzie działać, ale tematy, które pojawią się jesienią, mają szansę na przebicie się do świadomości wyborców. Mogą pojawić się jakieś kwestie związane z edukacją, kłótnie pomniejsze o jedzenie w szkołach, o programy szkolne, ale to będą dodatki do głównych kampanijnych sporów. Nawet temat standardowy, temat aborcji schodzi już w Polsce na dalszy plan. Mogą być podnoszone sprawy światopoglądowe jak rejestracja małżeństw jednopłciowych, migracja, ale to będą tematy drugiej, trzeciej, a nie pierwszej kategorii. Możemy sobie wyobrazić, że wokół nich będą toczyły się dyskusje, ale pewnie o mniejszym natężeniu.

Podział na prawej stronie sceny politycznej, myślę tu konkretnie o Prawie i Sprawiedliwości, z którego wyszedł Mateusz Morawiecki ze swoimi ludźmi, działa na plus prawicy czy na minus?

To zależy. Jeżeli chodzi o sam system przeliczania głosów na mandaty, to na minus. To może się jednak zrównoważyć.

Dlaczego?

Dlatego że wraz z powstaniem ugrupowania Morawieckiego, zasilili je nie tylko wyborcy PiS-u, ale też wyborcy niezdecydowani, czy też ci, którzy uciekli wcześniej w niegłosowanie. Więc to minus, jeżeli chodzi o system D'Hondta i o to, ile mandatów te ugrupowania dostaną łącznie. Natomiast plus może być taki, że część wyborców, którzy zrezygnowali z głosowania na partie prawicowe, wrócą do tego głosowania właśnie mając w ofercie ugrupowanie, powiedziałbym, bardziej umiarkowane, centroprawicowe-prawicowe, przewidywalne, nie tak bardzo radykalne.

Ale źle by się stało, dla prawicy oczywiście, gdyby ugrupowanie Morawieckiego nie weszło do Sejmu, prawda?

A zdecydowanie! To jest największe ryzyko tego projektu. Gdyby Rozwój Plus nie wszedł do Sejmu, to prawdopodobnie wtedy mamy stratę głosów taką, jaką mieliśmy w przypadku Lewicy dwie kadencje temu. A to oznaczałoby prawie pewne rządy obecnej koalicji w takiej czy innej konfiguracji. Szanse prawicy na ewentualne przejęcie władzy, nawet w tej skomplikowanej czteropartyjnej układance, byłyby praktycznie zniwelowane do zera. Bo stracone dla prawicy mandaty przejdą również w części na ugrupowania dzisiejszej koalicji.

Jak pan uważa, jak koalicja rządząca pójdzie do wyborów? Mówi się o dwóch, o trzech listach wyborczych. Jakie rozwiązanie byłoby najlepsze dla koalicji rządzącej?

Na dzisiaj wydaje się, że co najmniej dwie listy wyborcze. Jedna lista stwarza różne ograniczenia. Widzieliśmy to już w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Ograniczenia są takie, że nie wszyscy będą chcieli głosować na taki zbiór różnych elementów, różnych programów pojawiających się na jednej liście. Tu szczególnie mówię o Lewicy, niektórym ta Lewica nie będzie leżeć, ale Lewica sama jest nad progiem i to stabilnie nad progiem, bo może dzisiaj liczyć na siedem, osiem procent poparcia. Więc może być po prostu składnikiem jakieś przyszłej koalicji. Uważam, że jedna lista wyborcza to zbyt dużo grzybów w barszczu. Niekoniecznie dałaby efekt taki, jakiego życzyliby sobie jej twórcy. Pytanie jest na dzisiaj takie: co z Polskim Stronnictwem Ludowym? Bo Polska 2050 w większości będzie na listach Koalicji Obywatelskiej. Natomiast z Polskim Stronnictwem Ludowym może być różnie. Ludowcy mają dzisiaj notowania lokujące ich lekko pod progiem wyborczym i tu prawdopodobnie może jeszcze dojść do jakichś przetasowań. PSL może pójść do wyborców w jakiejś koalicji, prawdopodobnie z Koalicją Obywatelską albo też mówi się o tym, że stworzy się jakieś ugrupowanie centrowe. W tym kontekście pada nazwisko Ryszarda Petru, czy Rafała Brzoski, czyli powstanie coś w stylu takiej Trzeciej Drogi, która pozwoliła objąć rządy dzisiejszej koalicji. Więc, podsumowując, zakładam, że Lewica pójdzie do wyborów sama, Koalicja Obywatelska będzie chciała wziąć jak najwięcej ugrupowań na swoje listy i zwiększyć efekt metody D'Hondta, przeliczania głosów na mandaty. Zakładam jednak, że może pojawić się jakieś ugrupowanie środka z PSL-em jako jego głównym motorem.

Co w ostatecznym rachunku zadecyduje o tym, jak zagłosują niezdecydowani?

To trudne pytanie. Oni w ostatecznym rachunku zdecydują się oddać głos na tę czy inną listę, widząc szanse poszczególnych bloków, ale też mogą na takie osoby bardzo oddziaływać różnego typu emocje, czyli strach przed czymś, albo gniew wobec jakiegoś zjawiska. Dla niezdecydowanych będą się liczyć te emocjonalne aspekty polityki, o których już dzisiaj mówiliśmy. Różne wydarzenia zewnętrzne i wewnętrzne, pozytywne i negatywne. O te emocje właśnie do końca będą walczyć partie polityczne.

Ta kampania może być ciekawa, bo póki co, szanse prawicy i tej drugiej strony wydają się wyrównane, prawda?

Dzisiaj sondaże dają lekką przewagę ugrupowaniom prawicowym, ale lekką właśnie. I też trudno będzie złożyć im koalicję. Także cały czas mamy wyrównanie szanse, nie poszczególnych partii, ale bloków. Bo dzisiaj nie mamy już takiego typowego duopolu PiS-PO, ale mamy duopol blokowy. Mamy blok prawicowy i liberalno-lewicowy, nazywając go tak w sporym uproszczeniu. To de facto potwierdza zjawiska polaryzacji, tylko troszkę innej, niż byliśmy przyzwyczajeni do tej pory, bo to już nie są tylko dwie partie polityczne, ale raczej dwa bloki grupowe.

Podczas kampanii wyborczych obiecuje się gruszki na wierzbie, obiecuje się wpływ na wszystko. Takie jest oczekiwanie wyborców

DR HAB. BARTŁOMIEJ BISKUP
politolog

eprasa.pl 729d1ed7fa

WYWIAD

Magdalena Katarzyna Bajor: Najczerwieńsze jabłka są zawsze tam, skąd musieliśmy odejść

– Całe życie mieszkali na Dolnym Śląsku, ale powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie. O utraconych domach, rodzinnych tajemnicach, mówi pisarka Magdalena Katarzyna Bajor, autorka powieści „Niedom"

Anita Czupryn

Urodziła się pani na Dolnym Śląsku. Od ilu pokoleń jest pani stąd?

Na Dolny Śląsk przyjechali moi dziadkowie. Już po wojnie urodziła się tutaj moja mama, a później ja. Dziadkowie przyjechali z Racławic Kościuszkowskich.

Co zabrali ze sobą do nowego życia?

Krowę. Naprawdę. Moja babcia nie potrafiła zostawić Krasuli. Mówiło się nawet, że ma trzy córki, włączając w to Krasulę. Niewiele więcej mogli zabrać, bo niewiele mieli.

W pani rodzinie więcej opowiadało się o miejscu, z którego dziadkowie przyjechali, czy o tym, do którego trafili?

Miałam słaby kontakt z dziadkami. Babcia zmarła dość młodo, a mama przez większość życia nie utrzymywała kontaktu ze swoim ojcem. W domu nie mówiło się o Racławicach, a o Jeleniej Górze tylko wycinkowo. To jeden z powodów, dla których razem z kuzynem zaczęliśmy drążyć rodzinną historię.

Była w niej tajemnica, o której mówiło się szeptem albo nie mówiło wcale? Czego szukaliście?

Tajemnica kryła się w niedopowiedzeniach. Próbowaliśmy ze strzępów informacji złożyć jakiś obraz, zrozumieć, co się wydarzyło. Dla mojej mamy istniała Jelenia Góra, a dokładnie Strupice i ulica Wiejska, na której mieszkała jako mała dziewczynka, ale już jej znacznie starsza siostra wymazała z pamięci Jelenią Górę. Dla niej istniały Racławice, istniało Zakopane, ale nie Jelenia Góra. Nigdy nie odkryliśmy prawdy. To stało się bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej części książki, wiele lat temu.

Dobrze, że pani do niej wróciła. Czy jako dziecko miała pani poczucie, że żyje wśród cudzych śladów?

Bardziej ode mnie odczuwało to pokolenie moich dziadków i rodziców. Sama doświadczałam raczej wielokulturowości. Mieszkałam w miejscowości, do której przyjechali reemigranci z Francji, żyli tam również Niemcy, już starzy i do pewnego stopnia zasymilowani, oraz ludzie, którzy napłynęli z wielu stron. Najbardziej widoczne było to podczas świąt. Dzieci przynosiły potrawy ze swoich domów: jedne kutię, inne makiełki – a i te różne, na kluskach, albo na chałce. W niektórych domach jadało się biały barszcz, w innych czerwony – czysty albo zabielany.

Pani dziadkowie zamieszkali w domu zbudowanym przez Niemców?

Tak. Innych wtedy nie było. Ja dorastałam w przedwojennym pensjonacie, w którym pracowała mama. Tyle że został on już na nowo wyposażony, umeblowany i odnowiony w czasach Polski Ludowej. Dzisiaj mieszkam w starym domu i zachowałam na przykład oryginalne drzwi. Mam też przedmioty, które wprawdzie nie pozostały w tym domu po poprzednich mieszkańcach, lecz z pewnością są z Dolnego Śląska.

Zastanawiała się pani kiedyś, kto przed laty spał w pani pokoju, wyglądał przez to samo okno, posadził drzewo w ogrodzie?

Nigdy nie myślałam w ten sposób. W poprzednim miejscu zamieszkania miałam natomiast kontakt z rodziną dawnych właścicieli. Zmieniałam miejsca zamieszkania, spotykałam ludzi, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Znam niemiecki i kiedy Niemcy pojawiali się we wsi, sąsiedzi wołali mnie, żebym pomogła się z nimi porozumieć.

Kim byli dla pani przyjeżdżający Niemcy: dawnymi wrogami, obcymi ludźmi czy po prostu poprzednimi mieszkańcami pani świata?

Mam teorię, że powojenna trauma pozostaje szczególnie silna w ludziach, którzy mieli styczność z żyjącymi świadkami, choćby z dziadkami. W trzecim pokoleniu patrzy się już inaczej. Kiedy poznaje się wnuka kogoś, kto mieszkał tu przed wojną, widzi się po prostu drugiego człowieka.

Dolny Śląsk stał się częścią pani tożsamości?

Tu się urodziłam i wychowałam. Dla mnie to dom.

Dom czy „niedom"?

„Niedom" jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było bardzo zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu. Wyjechali z tradycyjnej i konserwatywnej wsi, a trafili na tzw. Ziemie Odzyskane i do Polski Ludowej. Przyjechali pełni oczekiwań, tymczasem Jelenia Góra znajdowała się pod administracją sowiecką. Ówczesny starosta, Wojciech Tabaka, niewiele miał do powiedzenia. Później był oskarżony, stracił posadę, bo ukrywał swój udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ludzi kwaterowano wspólnie z Niemcami. To musiało być niełatwe dla obu stron. Myślę, że samo doświadczenie mieszkania w domu należącym do kogoś innego i wspólnego życia przez niemal rok pod jednym dachem może być trudne.

Pochodzę z Warmii i dzieciństwo spędziłam w poniemieckim pałacu. Kiedy przyjeżdżali Niemcy, nam, dzieciom nie pozwalano na kontakt z nimi, bo, jak mówili dorośli, „Jeszcze zabiorą nam dom". U pani też istniał taki lęk?

Zaraz po wojnie mogło tu być podobnie, ale urodziłam się na tyle „późno", że już tego nie doświadczyłam.

Napisała pani, że „Niedom" powstał z nieopowiedzianych historii, które zbierały się w pani przez lata. Czyje to były historie?

Lubię i umiem słuchać. Jako dziecko chętnie podsłuchiwałam dorosłych. A oni, kiedy pojawiały się dzieci, przechodzili na francuski albo niemiecki, by nie rozumiały o czym jest mowa. Niektóre kobiety nauczyły się niemieckiego, gdy w czasie wojny przymusowo pracowały w Niemczech. Kiedy nie chciano, żeby dzieci coś usłyszały, zmieniano język. W książce znalazło się kilka takich historii, przetworzonych, ale zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami.

Gdzie w „Niedomie" kończy się pamięć prawdziwych ludzi, a zaczyna pani wyobraźnia?

Opisywane w powieści zdarzenia są częściowo prawdziwe. Prawdziwą postacią jest na przykład Wilhelm Schwarz, który pracował jako palacz w szpitalu na Wysokiej Łące w Kowarach. Pisząc książkę, prowadziłam dokumentację historyczną, ale by powstała opowieść, konieczna była wyobraźnia. To w pewnej mierze zasługa pani Beaty Stasińskiej. Rozmowy z nią dały mi większą swobodę w odchodzeniu od faktów na rzecz prawdy literatury.

Której historii swoich bohaterów najdłużej bała się pani dotknąć?

Śmierci postaci ważnej dla tej powieści. Gdy pisałam pierwszą część książki, nie przeżyłam jeszcze straty bliskiej osoby. Kiedy za namową przyjaciół wróciłam po dłuższej przerwie do pisania, byłam już po takim doświadczeniu. Śmierć w książce nie została opisana wprost, widzimy ją niejako „po fakcie", zgodnie z bardzo ludzką reakcją na zjawisko śmierci. Trudno o niej mówić. Człowiek odsuwa od siebie to doświadczenie, ucieka przed nim, jakby ono nie istniało.

Co z własnego życia ukryła pani w tej powieści?

Niedawno przeczytałam opinię, że w „Niedomie" jest bardzo dużo bólu. Pomyślałam wtedy: jest w nim wiele smutku, ale są także wesołe momenty. Przypomniałam sobie jeden z nich, a po chwili zorientowałam się, że przecież usunęłam go z książki. Czekam teraz na papierowy egzemplarz, żeby przeczytać ją tym razem tak, jak się najlepiej czyta, z szelestem kartek w dłoniach. Wracając do pani pytania sądzę, że w książce jest ślad empatii wobec bohaterów i więzi, jaką z nimi odczuwam. Darzę ich uczuciem. Całą rodzinę: Henryka, Helenkę, Czesię i Stefę, którzy noszą po części imiona bliskich mi osób. Pisząc, miałam do tych postaci bardzo osobisty stosunek. Nie chciałabym, żeby czytano „Niedom" jako książkę o traumach. Poza wieloma wątkami, których nie chcę tu zdradzać - jest to opowieść o różnych odcieniach miłości.

Rzeczywiście, o miłości jeszcze nie rozmawiałyśmy.

„Niedom" w dużej części opowiada o miłościach, najróżniejszych, w różnych relacjach. To powieść o wyborach, niekiedy trudnych i niejednoznacznych, których dokonujemy właśnie w imię miłości. Uważam, że to także opowieść o nadziei.

Można zbudować więź z kimś, kto ciągle odchodzi?

Można zbudować więź nawet z kimś, kogo w ogóle przy nas nie ma. Tak jak jeden z bohaterów powieści tworzy więź, pisząc listy.

Wróćmy nie tyle do fabuły „Niedomu", bo nie chciałabym spoilerować, ile do pytań, które pani powieść otwiera. Co pozwala człowiekowi powiedzieć: „Jestem stąd"? Czy to jest miejsce urodzenia, groby bliskich, może miłość?

Myślę, że jest to wybór. Każdy ma prawo uznać, że jakieś miejsce jest jego, ponieważ chce tam żyć albo do niego wracać. Każdy ma prawo zdecydować, skąd chce być.

Potrzeba czasu, żeby obca ziemia stała się ojczyzną?

To sprawa bardzo indywidualna. Znałam ludzi, którzy mieszkali tutaj przez całe życie, a mimo to wciąż powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie.

Można przez całe życie mieszkać w jakimś miejscu i nigdy nie poczuć się u siebie?

Tak. Dlatego warto mieć wybór i nie bać się zmian, na ile są one możliwe. Ale nie wszyscy mają taki wybór. Świat coraz bardziej się komplikuje, a przymusowe migracje ludzi uciekających przed wojną i przemocą stają się codziennością. Nie jesteśmy przygotowani na wielką

eprasa.pl 729d1ed7fa

ludzką falę, która, jak sądzę, jeszcze za naszego życia przypłynie, choćby z powodów klimatycznych. Pytanie, w jaki sposób przygotujemy się na przyjęcie ludzi znajdujących się w potrzebie.

Utrata domu kończy się z chwilą znalezienia nowego miejsca czy może ciągnąć się przez pokolenia?

Dom jest sprawą emocjonalną i w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Są ludzie, którzy potrafią go stworzyć w każdym miejscu. Inni mogą mieć doskonałe warunki, a mimo to nigdy tego domu nie zbudują. Większość ludzi ma jednak w sobie i siłę, i nadzieję, by to czynić.

Czy dzieci dziedziczą tęsknotę za miejscem, którego nigdy nie widziały? Za tymi najczerwieńszymi jabłkami w Stanisławowie?

To zależy od tego, czym je karmimy. Nasze pokolenie nadal nosi w sobie wojenne obciążenie również dlatego, że kiedy byliśmy dziećmi, bez przerwy karmiono nas filmami wojennymi. Wiele zależy zatem od tego, co sami przekażemy dzieciom.

Dlaczego człowiek idealizuje utracony dom, nawet jeśli wcale nie był w nim szczęśliwy? Czyli znowu: dlaczego tamte jabłka są zawsze czerwieńsze?

Ponieważ byliśmy wtedy dziećmi, a świat w dzieciństwie jest zupełnie inny. To chyba tęsknota za dzieciństwem, za pewną beztroską.

Ludzie, którzy raz utracili wszystko, potrafią jeszcze uznać nowe miejsce za własne, czy już zawsze będą się bać, by je pokochać jak dom?

Ludzie mający dzieci znajdują w sobie zwykle więcej siły. Nawet jeśli nie potrafią stworzyć czegoś dla siebie, próbują zrobić to dla swoich dzieci. Jesteśmy zdolni do wielkich wyrzeczeń, żeby dziecku żyło się lepiej. Obecnie znacznie więcej mówimy o kondycji psychicznej człowieka i mamy większą świadomość. W latach czterdziestych ludzie nie zagłębiali się aż tak we własne emocje. Myśleli o dzieciach, dla których walczyli z codziennymi trudnościami.

Dlatego najważniejsze historie rodzinne tak często pozostają nieopowiedziane? Ludzie milczą, żeby chronić dzieci czy samych siebie?

Jedno i drugie. Czasami chcą po prostu zapomnieć o bolesnych doświadczeniach.

FOT. MAT. PRAS.

Magdalena Katarzyna Bajor: „Niedom" jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu

Ale przemilczana krzywda przecież nie znika. A niekiedy zaczyna działać w kolejnych pokoleniach, ponieważ następcy drążą, próbując odkryć prawdę.

Znałam ludzi, o których bolesnych doświadczeniach dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Za życia byli wulkanami radości. Maciej Bobula, dolnośląski poeta i prozaik, poruszył podobne wątki w swojej książce „Szalejów". Opisał kobietę, mieszkankę wsi, która była Łemkinią, doświadczyła wielu krzywd i została przesiedlona w ramach akcji „Wisła". Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa. Myślę, że podobnych ludzi jest bardzo wielu.

Co jest dla dziecka trudniejsze: bolesna prawda czy poczucie, że wszyscy coś przed nim ukrywają?

Bolesną prawdę łatwiej przyjąć dorosłemu, który potrafi już w jakiś sposób radzić sobie z trudnymi emocjami. Dziecku być może rzeczywiście nie powinno się mówić o wszystkim, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich mechanizmów obronnych.

Niektóre tajemnice powinny umrzeć razem z ludźmi, którzy je nosili? Kiedy opowiedzenie cudzej historii staje się ocaleniem, a kiedy naruszeniem intymności? Myślała pani o tym podczas pisania?

Nie miałam poczucia, że naruszam czyjąś intymność, ponieważ historie zawarte w książce są uniwersalne. Podobne rzeczy mogły przydarzyć się wielu osobom i zapewne się przydarzyły. Los naszych dziadków był doświadczeniem całego pokolenia: przemoc, zagubienie, konieczność opuszczenia domu. Niezależnie od tego, czy ktoś szedł z Kazachstanu, z Kresów czy do Niemiec, przeżywał własną traumę. Niedawno, podczas Festiwalu Góry Literatury uczestniczyłam w spotkaniu z niemieckim pisarzem Andreasem Kossertem, autorem książki „Exodus. Historia ludzkości", poświęconej dziejom wygnań od najdawniejszych czasów. Abstrahuję w tej chwili od wojny i odpowiedzialności, mówię wyłącznie o ludzkim wymiarze tych zdarzeń. Powojenne przesiedlenia były wielkim eksperymentem społecznym, dotyczącym milionów ludzi i były pełne ofiar. Pisał o tym również Zbigniew Rokita w „Odrzanii". Wielu przesiedleńców zmarło w drodze. Wielu nie trafiło na Dolny Śląsk, gdzie czekały domy i pozostawione sprzęty, lecz do miejsc, w których nie mieli niczego. Bywali zdani na czyjąś łaskę.

W pani książce zwróciłam też uwagę, że to najczęściej kobiety przechowują szczegóły życia: smaki, zapachy, ubrania, modlitwy i słowa wypowiadane dzieciom przed snem. Dlaczego?

Myślę, że mężczyźni także je pamiętają, tylko trudniej im o nich mówić. Przez pokolenia rola kobiety polegała również na pielęgnowaniu domowych rytuałów.

„Niedom" jest pani późnym debiutem. Dlaczego przez tyle lat nie pozwalała sobie pani zostać pisarką?

Zadecydowało o tym zwyczajne życie: rodzina, dziecko, nauka, praca. Zaczynałam pracować w bardzo trudnych warunkach. W okolicach Wałbrzycha bezrobocie przekraczało trzydzieści procent. Pisałam wiersze i krótkie opowiadania, lecz nigdy nie sądziłam, że potrafię stworzyć powieść. Nie sądziłam, że mogę być aż tak konsekwentna. Może nie wierzyłam w wartość tego, co pisałam.

Co sprawiło, że jednak wyjęła pani powieść z szuflady i oddała ją obcym ludziom? A teraz zacznie ona żyć bez pani, już własnym życiem.

Przeżywam przygodę życia. Uważam się raczej za osobę rozsądną, twardo stąpającą po ziemi, dlatego wszystko, co się teraz dzieje, jest dla mnie zupełnie nieoczekiwane i wzruszające. Zadecydował przypadek. Rozmawialiśmy kiedyś z przyjaciółmi i przypomniał mi się tekst o Strupicach. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła ta rozmowa. Moja przyjaciółka - Dominika poprosiła: „Daj mi to przeczytać". Kiedy już przeczytała, bez przerwy suszyła mi głowę o ciąg dalszy tej historii. Wtedy powieść liczyła chyba sześćdziesiąt stron. Zaczęłam pisać dalej.

Wykształcenie techniczne pomaga budować powieść czy podczas pisania trzeba o nim zapomnieć?

Myślę, że wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu powieści science fiction, które lubię czytać. Wychowałam się w domu, w którym rozmawiało się o muzyce, literaturze i sztuce. Zawdzięczam to przede wszystkim mamie. Nie wiem, czy wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu, czy nie. Wiem natomiast, że jeśli napiszę drugą książkę, będę musiała przyłożyć się do niej jeszcze bardziej.

Nie ma pani poczucia straty, że marzenie o literaturze tak długo odkładała pani na później? Co natomiast zyskuje debiutantka, która przychodzi do literatury już życiowo doświadczona...

Nie mam poczucia straty. Uważam, że na odpowiednie rzeczy przychodzi odpowiedni czas. Widocznie dla mnie nadszedł właśnie teraz. A dojrzałość - pozwala patrzeć na różne sprawy z większego dystansu.

„Niedom" jest dla mnie też opowieścią o poszukiwaniu własnego miejsca. Pani je znalazła?

Tak. Dobrze czuję się na Dolnym Śląsku. Nie twierdzę, że jest to jedyne i ostateczne miejsce, ale chcę i lubię tu wracać.

Książka

Magdalena Katarzyna Bajor
„Niedom",
Wydawnictwo: Marginesy
Warszawa 2026

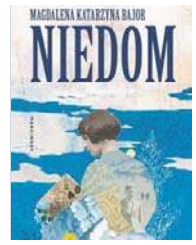

eprasa.pl 729d1ed7fa

NASZE SPRAWY

Kto odkopie Jezioro Solińskie? Potrzeba konkretnych działań i dużych pieniędzy

Woda na Jeziorze Solińskim cofnęła się tak daleko, że w zatokach można wejść na dno. Dla jednych to naturalny proces starzenia się zbiornika, ale dla mieszkańców Wołkowyi, Zawozu czy Teleśnicy puste pomosty oznaczają brak turystów i puste kieszenie.

Dorota Mękarska

Jezioro Solińskie powstało w 1968 roku jako sztuczny zbiornik zaporowy na Sanie. Od początku jego zadaniem było nie tylko magazynowanie wody. Zbiornik pełni funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe i hydroenergetyczne, a z czasem stał się również jednym z najważniejszych miejsc turystycznych w Bieszczadach.

Przez dziesięciolecia do zbiornika trafiał jednak materiał niesiony przez rzeki i potoki. Jest to proces naturalny i nie da się go zatrzymać. W praktyce oznacza to, że szczególnie płytkie zatoki stopniowo tracą głębokość.

FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu Jeziora Solińskiego jeszcze kilka miesięcy temu można było łowić ryby, pływać łódkami i żeglować

Turystyka płaci pierwsza

Z powierzchni jeziora trudno to dostrzec. „Bieszczadzkie morze" nadal robi wrażenie ogromu. Wystarczy jednak przyjrzeć się jego brzegom podczas tegorocznej długotrwałej suszy i niskiego poziomu wody, żeby zobaczyć, jak bardzo zmieniły się niektóre fragmenty zbiornika. Tam, gdzie kiedyś cumowały łodzie, pojawiają się rozległe płycizny, odsłonięte dno i podmokłe tereny.

W Wołkowyi z brzegu widać tylko szeroki pas dna jeziora. Tam, gdzie jeszcze niedawno zaczynała się woda, teraz można przejść pieszo. Niski poziom wody pozwala zobaczyć pozostałości dawnej miejscowości i miejsce związane z zatopionym kościołem. To dla turystów niewątpliwa atrakcja, ale jednocześnie obraz tego, jak bardzo zmienia się krajobraz zbiornika w czasie suszy.

Podobne problemy dotyczą innych części akwenu. W rejonie Rajskiego, w strefie cofki Sanu, szczególne znaczenie ma materiał nanoszony przez rzekę. Żwir i osady odkładają się tam w miejscu, gdzie rzeka przechodzi w zbiornik.

Jeszcze bardziej widoczny problem występuje w rejonie Chrewtu, czyli Zatoki Czarnego. Dawna zatoka była znacznie głębsza i łatwiej dostępna dla jednostek pływających. Dziś jej część jest mocno spłycona przez nanoszone osady.

W Polańczyku problem widać przede wszystkim przy pomostach. Trzeba je wysuwać dalej w stronę jeziora. Odłączać elementy, wydłużać przewody, kombinować z instalacjami. Dla turysty może to być ciekawy widok, ale dla właścicieli przystani już niekoniecznie.

Niedawno na mieliźnie na utknął statek wycieczkowy. Wyłaniają się spod wody kolejne wyspy. Na Wyspę Energetyk mozna przejść tego lat as suchą stopą, prom leży z boku czekając na wyższą wodę.

Daniel Wojtas, przedsiębiorca z Polańczyka i doradca wójta gminy Solina, pływa po jeziorze od lat. Zna wszystkie jej zatoki i przystanie. Widzi, co się dzieje na zbiorniku, ale nie mówi o wysychającym jeziorze. – To nie jest katastrofa – zastrzega, ale dodaje coś bardzo ważnego. – Miejscowości położone nad Jeziorem Solińskim, takie jak Zawóz czy Wołkowyja, bez dostępu do jeziora, kiedy woda opada i pojawia się wyschnięte dno, nie zarabiają. Bo jak mają zarabiać restauracje, jeśli nie można do nich dopłynąć? Problem nie jest w tym, że Solina za chwilę zniknie, ale że w niektórych miejscach traci coś, co przez lata było najcenniejsze – dostęp do wody.

Zatoka Teleśnicka polem doświadczalnym

Firma Trans-San, której właściciel kupił ośrodek wypoczynkowy nad tą długą zatoką zatoką zaczęła już odmulanie. Doszło do tego po długim procesie przygotowywania dokumentacji, pisania wniosków i zdobywania odpowiednich pozwoleń i decyzji. To jednak kropla w morzu potrzeb, bo w tym roku nowy, długi pomost wiedzie nie do wody, ale do... odsłoniętego dna.

FOT. SABINA TWOREK

Jeden z dopływów do Jeziora Solińskiego - teraz to błotnisty strumyk

Zatoka Teleśnica jest jednak ważna nie tylko sama w sobie. Może być również sprawdzianem dla przyszłych przedsięwzięć. Jeżeli uda się określić rzeczywiste koszty, technologię prac i sposób zagospodarowania wydobytego materiału, doświadczenia z tej zatoki mogą zostać wykorzystane w innych częściach Jeziora Solińskiego.

Wójt chce kopać, bo jeziora jest coraz mniej

Wójt gminy Solina Adam Piątkowski o konieczności pogłębiania zatok mówi od lat. Kiedyś ten pomysł wywoływał u części mieszkańców wzruszenie ramion. Dzisiaj, po kolejnym sezonie z bardzo niskim poziomem wody, wołanie wójta, choć jeszcze na „puszczy", ma znacznie większe poparcie.

– Ten sezon pokazał, że zamulenie jeziora jest tak duże, że jeżeli nie przystąpi się do prac pogłębiających, będziemy mieć coraz mniej jeziora do rekreacji – podkreśla samorządowiec.

Gmina chce więc przygotować dokumentację na decyzję środowiskową. Wójt napisał w tej sprawie nawet pismo do prezesa PGE Polska Grupa Energetyczna SA. Szacuje się, że tylko dokumentacja będzie kosztować około 100–200 tys. zł, ale wójt chce „wyskoczyć" z tych pieniędzy, byle tylko popchać temat do przodu. Chodzi o odmulenie wybranych obszarów akwenu, takich jak ujście Sanu, Solinki i Wołkowyjki. Natomiast samo pogłębianie będzie kosztować, jak mówi samorządowiec, „grube miliony", na które nikogo samopas nie stać. Dlatego tu zaczynają się „schody".

Wody Polskie: hola hola, nie tak szybko!

Wody Polskie studzą wszelkie pomysły na szybkie wejście z ciężkim sprzętem do jeziora. Katarzyna Tokarz, rzeczniczka PGW Wody Polskie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, podkreśla, że bez pomiarów terenowych, dokumentacji technicznej i rozpoznania środowiskowego nie można przesądzić, jakie procedury będą wymagane.

– Odmulanie zatok Jeziora Solińskiego nie polega wyłącznie na wykonaniu prac ziemnych przy użyciu koparki. Jest to przedsięwzięcie wymagające uwzględnienia kwestii technicznych, prawnych i środowiskowych, a także uzyskania wymaganych uzgodnień. Dlatego takie działania nie mogą być podejmowane samodzielnie przez osoby prywatne, lecz muszą być prowadzone w sposób planowy i zgodny z obowiązującymi przepisami – wyjaśnia rzecznik RZGW.

Przypomina też, że zbiornik soliński nie znajduje się we władaniu tej instytucji w sensie wykonywania praw właścicielskich. Za eksploatację i infrastrukturę hydrotechniczną odpowiada PGE Energia Odnawialna.

Nie oznacza to jednak, że elektrownia może sobie wejść do którejś z zatok z koparkami, bo w zależności od charakteru prac mogą być wymagane odpowiednie zgody wodnoprawne, realizowane przez pozwolenie wodnoprawne, zgłoszenie albo ocenę wodnoprawną.

– Wszelkie działania ingerujące w dno zbiornika lub jego linię brzegową mogą wpływać na sposób funkcjonowania całego obiektu, dlatego nie mogą być prowadzone dowolnie – podkreśla Katarzyna Tokarz.

Do tego dochodzi środowisko. Solina leży na obszarze Wschodniobe-

eprasa.pl 729d1ed7fa

skidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, a jej południowe okolice sąsiadują z obszarem Natura 2000. Zanim ktoś zacznie wybierać osady z zatoki, musi więc sprawdzić, co właściwie znajduje się na dnie i jakie skutki dla przyrody będzie miało wejście tam ciężkiego sprzętu.

– Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy obniżony poziom wody odsłonił rozległe strefy przybrzeżne. To właśnie te tereny w pierwszej kolejności mogą być potencjalnym obszarem prowadzenia prac odmuleniowych, dlatego konieczne byłoby uwzględnienie ich wpływu na cenne siedliska przyrodnicze oraz chronione gatunki roślin i zwierząt – tłumaczy rzeczniczka RZGW w Rzeszowie.

Jezioro się starzeje, ale nie umiera

Już niemal od sześciu dekad do zbiornika trafia materiał niesiony przez dopływające wody. Jednakże nie jest prawdą, że jezioro się zmniejsza.

– Zbiornik przez te lata, poprzez abrazję, czyli podmywanie brzegów, znacznie się poszerzył, ale spłycił – zaznacza Daniel Wojtas.

To właśnie dlatego spór o to, czy Solina „traci wodę", nie jest tak prosty, jak mogłoby wynikać ze zdjęć wyschniętych zatok.

Brak wody w zatokach nie jest wyłącznie skutkiem zamulenia. Daniel Wojtas zwraca uwagę na suszę hydrologiczną i tegoroczne upały. Jak mówi, podczas bardzo wysokich temperatur elektrownia zwiększała odpływ, aby utrzymać odpowiednie warunki biologiczne w Sanie.

Wójt Piątkowski patrzy jednak na sprawę wypłycania z perspektywy gminy. Wie, że proces zamulania będzie narastał, dlatego zbiornik powinien być systematycznie udrażniany, a nie pozostawiony samemu sobie. Nie pogniewałby się nawet, gdyby prace miały trwać latami, przez 10–15 lat, bo wie, że nikt nie wyłoży bajońskich sum w krótkim czasie.

O jak wielkie pieniądze chodzi? Trudno dzisiaj oszacować, bo prosty pomysł „wykopmy muł i go wywieźmy" może okazać się znacznie bardziej skomplikowany i kosztowny, niż to wygląda na pierwszy rzut oka, gdyż muł z dna zbiornika nie jest zwykłą ziemią, którą można wywieźć byle gdzie. Trzeba zbadać jego skład. Jeżeli znajdą się w nim substancje szkodliwe, zagospodarowanie osadów może okazać się jednym z najdroższych elementów całej operacji.

PGE patrzy na Solinę inaczej niż gmina

Jest jeszcze jeden gracz – PGE Energia Odnawialna. Dla gminy Solina jezioro to przede wszystkim turystyka, przystanie, żeglarstwo i pieniądze mieszkańców. Dla energetyki zbiornik jest częścią systemu hydroenergetycznego. Mówiąc więcej, ważniejsze dla PGE EO jest odmulenie Jeziora Myczkowieckiego, dlatego spółka zabiegała w tym przypadku o wydanie decyzji środowiskowej i ją otrzymała. – Z punktu widzenia produkcji prądu odmulanie Jeziora Myczkowieckiego jest cenniejsze dla elektrowni. To jest ich cel – tłumaczy doradca wójta. – Elektrownia nie patrzy na zbiornik soliński pod kątem rekreacji, bo to jest tylko dodatkowe działanie, choć dla gminy Solina jezioro jest gospodarczym silnikiem turystyki.

Interesy gminy i energetyki nie idą więc w parze, ale to wcale nie tworzy rozdźwięku między nimi. Wójt rozumie, że PGE nie jest w stanie udźwignąć tego zdania, finansując je z własnego budżetu.

Samorząd wskazuje, że utrzymanie odpowiednich parametrów zbiornika leży nie tylko w lokalnym interesie. Dlatego gmina Solina chce szukać pieniędzy w budżecie państwa, funduszach europejskich, przy wsparciu województwa i PGE. Wójt Piątkowski i jego doradca uważają, że do koalicji na rzecz odmulania zatok trzeba wciągnąć też inne gminy, które graniczą ze zbiornikiem.

Wójt Adam Piątkowski nie ukrywa, że przy poszukiwaniu pieniędzy chce wykorzystać także wsparcie organizacji społecznych. Jak mówi, gmina nawiązała współpracę z dwiema dużymi, ogólnopolskimi organizacjami ekologicznymi, które mają jej pomóc zarówno w zdobyciu środków, jak i w kierowaniu pism oraz apeli do instytucji odpowiedzialnych za zbiornik.

– Bardzo pozytywnie ich oceniam. Przy pomocy organizacji proeko będziemy chcieli ten temat załatwiać – zapowiada włodarz gminy.

Samorząd zwracał się będzie również do rządu. Wójt Piątkowski wskazuje przy tym na różnicę w skali publicznego wsparcia dla innych zbiorników.

– Na Żywiecki premier Morawiecki dał 100 mln zł, a na Jezioro Solińskie czy Myczkowieckie nie widzieliśmy jeszcze ani złotówki – mówi z przekąsem.

Jezioro żyje i ma się dobrze!

W tym roku po raz kolejny Internet zalała fala zdjęć wyschniętych zatok. Trzeba przyznać, że obrazy są efektowne, bo przedstawiają odsłonięte fragmenty dna jak ziemię z innej planety. Fotografie z szybkością pożaru obiegły media społecznościowe i na większości internautów zrobiły olbrzymie wrażenie, ale samo odmulanie wydaje się ludziom tak proste jak zabawa piaskiem na plaży. Niestety, rzeczywistość jest dużo bardziej problematyczna.

Daniel Wojtas studzi emocje. Przestrzega przed rozpętywaniem histerii, że jezioro umiera. Uważa natomiast, że nie można udawać, iż problemu nie ma, bo dla kogoś, kto patrzy na Solinę z lotu ptaka, kilka metrów wody mniej może być tylko naturalną zmianą poziomu. Natomiast dla człowieka, który przez całe lato trzyma łodzie przy swojej przystani, to może oznaczać pusty pomost i klęskę finansową.

Jego zdaniem nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nasilający się od kilku lat problem z niskim stanem wody powoduje, że wokół tego tematu zrobiło się głośno. Dlatego według przedsiębiorcy kwestia Jeziora Solińskiego powinna zostać wpisana znacznie mocniej do programu rozwoju Bieszczadów, bo jak na razie zbyt mało miejsca poświęca się problemom żeglugi, transportu wodnego czy funkcjonowania zatok. Teraz wyszły one na powierzchnię wraz z ukazaniem się dna jeziora.

– Solina nie potrzebuje dziś pięknych słów, że jest najpiękniejszym jeziorem w Polsce – podkreśla Wojtas. – To wszyscy wiedzą. Potrzebuje tylko konkretnych działań. ©℗

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl 729d1ed7fa

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre’u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl 729d1ed7fa

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl 729d1ed7fa

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

100 wpływowych KOBIET

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka.

Więcej o akcji znajdziecie na: gazetalubuska.pl/100-kobiet

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE LUBUSKIM

Małgorzata Ptak-Bystrzyńska, wiceprezes Zarządu PGE, Zielona Góra

Magdalena Słota-Łagoda, właścicielka Salonu Urody Hollywood, społeczniczka, Międzyrzecz

Bożena Chmielina, współwłaścicielka spółki Ekotechnologie, Górzyca

Agnieszka Lorkowska, ekspertka finansowa, menedżerka oraz założycielka firmy Finea Finance, Słubice

Agnieszka Klukowska, działaczka społeczna, pedagog, prezes Fundacji Innowacyjny Klub Rodzica, Zielona Góra

Zofia Szozda, działaczka społeczna, Kierownik Biura Profilaktyki i Przeciwdziałania Uzależnieniom MOPS, Zielona Góra

Justyna Korycka-Korwek, dyrektor Centrum Zdrowie i Jakość Życia w CBR UZ, biegła sądowa, Zielona Góra

Jesica Nocek, trenerka personalna, społeczniczka, Zielona Góra

Wiktoria Werstler, właścicielka salonu Lady, Krosno Odrzańskie

Halina Olek, właścicielka salonu fryzjerskiego, Strzelce Krajeńskie

Magda Bubik, wiceprezes spółki BHM Chemicals, Nowa Sól

Anna Małmyga, właścicielka Salonu Kosmetycznego Beautivation, Gorzów Wielkopolski

eprasa.pl 729d1ed7fa

REKLAMA 0011583311

FIEGE

PRACOWNIK/PRACOWNICA
MAGAZYNU oraz
KONTROLI JAKOŚCI

Stabilna praca i wolne weekendy czekają na Ciebie!

Stabilna praca | Wolne weekendy | Dołącz do nas!

Transport pracowniczy:
Nowa Sól → Nowy Kisielin
Sulechów → Nowy Kisielin
Żagań → Nowy Kisielin

Zeskanuj i aplikuj!

601-710-134
695-447-614

#WeAreFIEGE

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI, niemiecki 607 185 564

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOPROMOCJA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

REKLAMA 0011459133

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011568674

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów
telemagazyn.pl

eprasa.pl 729d1ed7fa

Krzyżówka panoramiczna

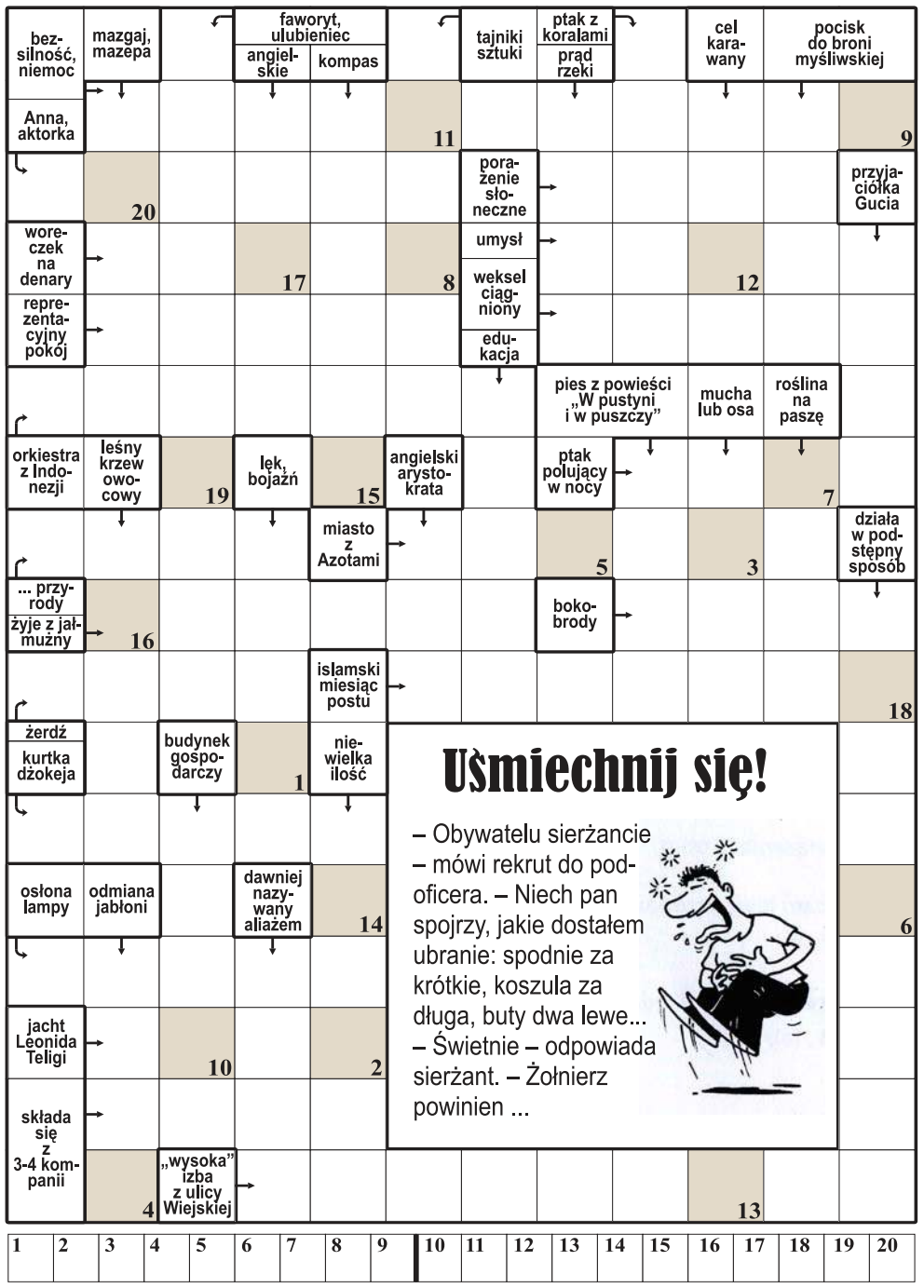

Uśmiechnij się!

– Obywatelu sierżancie – mówi rekrut do podoficera. – Niech pan spojrzy, jakie dostałem ubranie: spodnie za krótkie, koszula za długa, buty dwa lewe... – Świetnie – odpowiada sierżant. – Żołnierz powinien ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

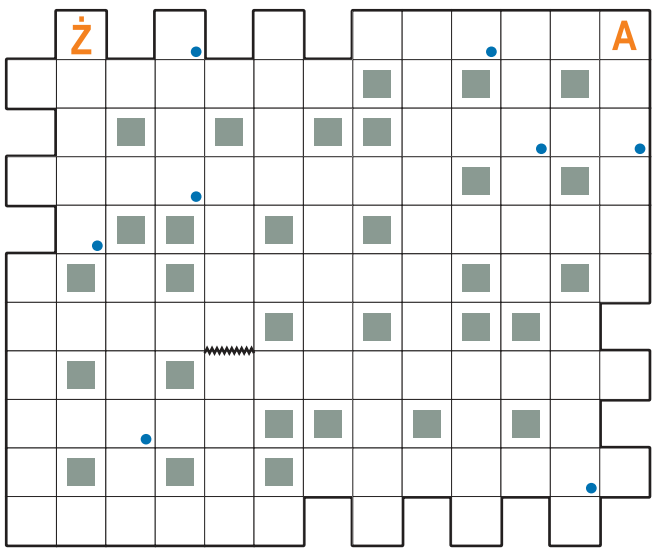

A) kontynent z Parkiem Narodowym Serengeti (6).
B) element wagi, na którym wiszą szale (9).
C) prymitywny but (6).
D) dawna broń drzewcowa (5).
E) narodowy demokrata (5).
F) rów z wodą otaczający zamek (4).
G) rynek obrotu papierami wartościowymi (6).
H) „Brudny ...”, film z rolą Clinta Eastwooda (5).
I) przelotne wrażenie, doznanie (8).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) „... Wyjścia” - część Pięcioksięgu (6).
L) czeski samochód ciężarowy (4).
Ł) ptak z długą szyją (6).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) krzykliwe ptaki drapieżne (6).
P) zaciąg do wojska (5).
R) rzeka Juliusza Cezara (7).
S) żołnierz wojsk inżynieryjnych (5).
T) przylądek w południowo-zachodniej Hiszpanii (9).
U) sympatyczny miś znany z dobranocki (7).
W) niszczy dane w komputerze (5).
Z) część „Chłopów” Reymonta (4).
Ż) strojny, staropolski ubiór męski (5).

Krzyżówka z hasłem

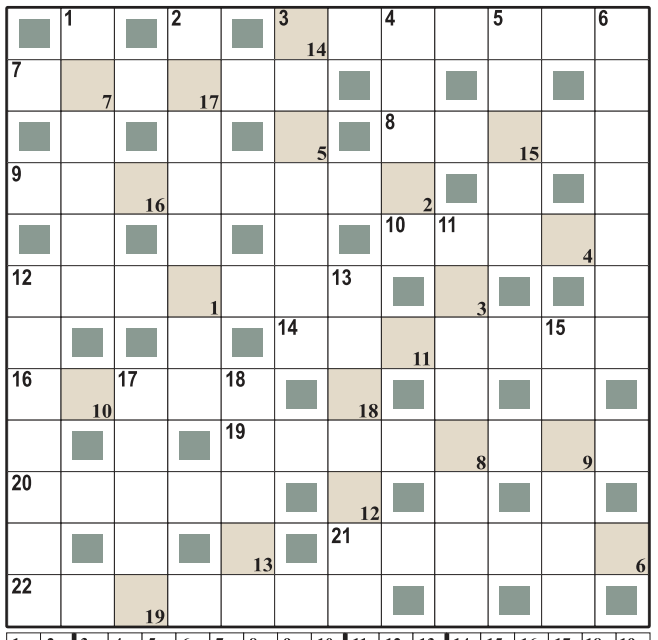

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Hugo Steinhausa.

Poziomo:
3) zakład przemysłowy,
7) ośla dla narciarzy,
8) ćwikłowy na działce,
9) oferma, niezdara,
10) skrzynia dla nurka,
12) Mars lub Neptun,
14) godność, duma,
16) autor „Królowej Margot”,
19) uprawia sport walki,
20) prawny w firmie,
21) placek weselny,
22) niewielki wodospad.

Pionowo:
1) w morzu lub wannie,
2) film z rolą Lindy,
3) lokum na strychu,
4) kuzyn wiewiórki,
5) model Toyoty,
6) czerwienica barwierska,
11) długi, nudny list,
12) prezent dla jubilata,
13) Północna lub Łacińska,
15) port nad Leną,
17) mityczny król Frygii,
18) twardy jak ....

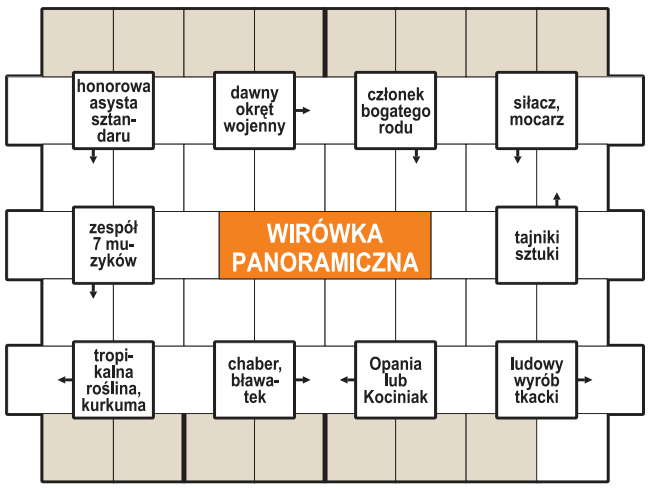

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

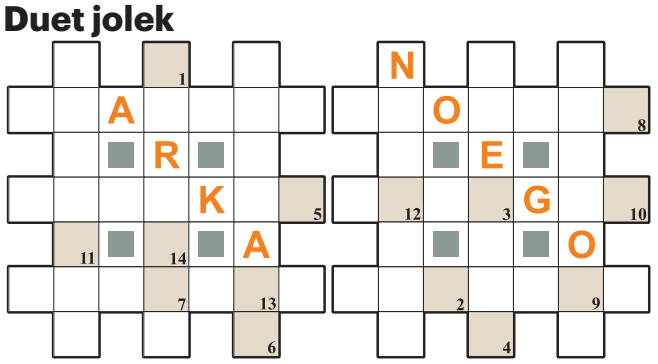

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– koniec dnia roboczego
– autor, twórca
– Bizet lub Simenon
– ryba o cennej ikrze
– policyjny probierz
– spec od taktyki walki
– włókno na podkoszulki
– stolica Gwinei
– podróżna walizeczka
– ... Majewska, polska pilotka
– naczynie laboratoryjne
– inne określenie płaskowyżu

Logogryf

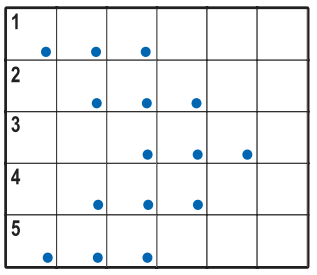

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
1) niewielka butelka lub gorylątko,
2) niebezpiecznie schodzi ze stoku,
3) część nie tylko dziecięcych spodenek,
4) duchowny w zborze,
5) na ramieniu kapitana drużyny sportowej.

Szyfr

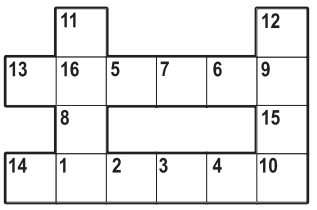

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
13) otwór w drzwiach wejściowych,
14) imię Bullock, aktorki („Ja cię kocham, a ty śpisz”).
Pionowo:
11) wóz o dwóch kołach, bez kozła,
12) miecznik w morzu.

Krzyżówka

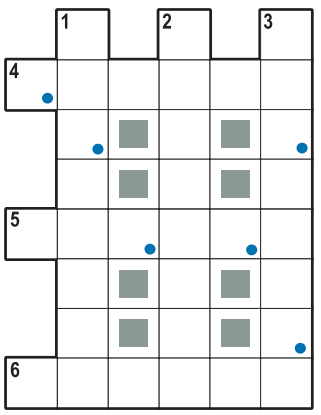

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) pożywienie, jadło,
5) Lambda i Ypsilon wśród samochodów,
6) skrócony podpis.
Pionowo:
1,2,3) wyrób cukierniczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... wywoływać przerażenie; **krzyżówka A-Ż:** zebranie; **krzyżówka z hasłem:** Na początku był fraszes; **wirówka panoramiczna:** Czas należy do nas; **duet jolek:** Stary Testament; **logogryf:** „Mała Wielka Stopa”; **szyfr:** Andrzej Grabowski; **krzyżówka:** semik.

eprasa.pl 729d1ed7fa

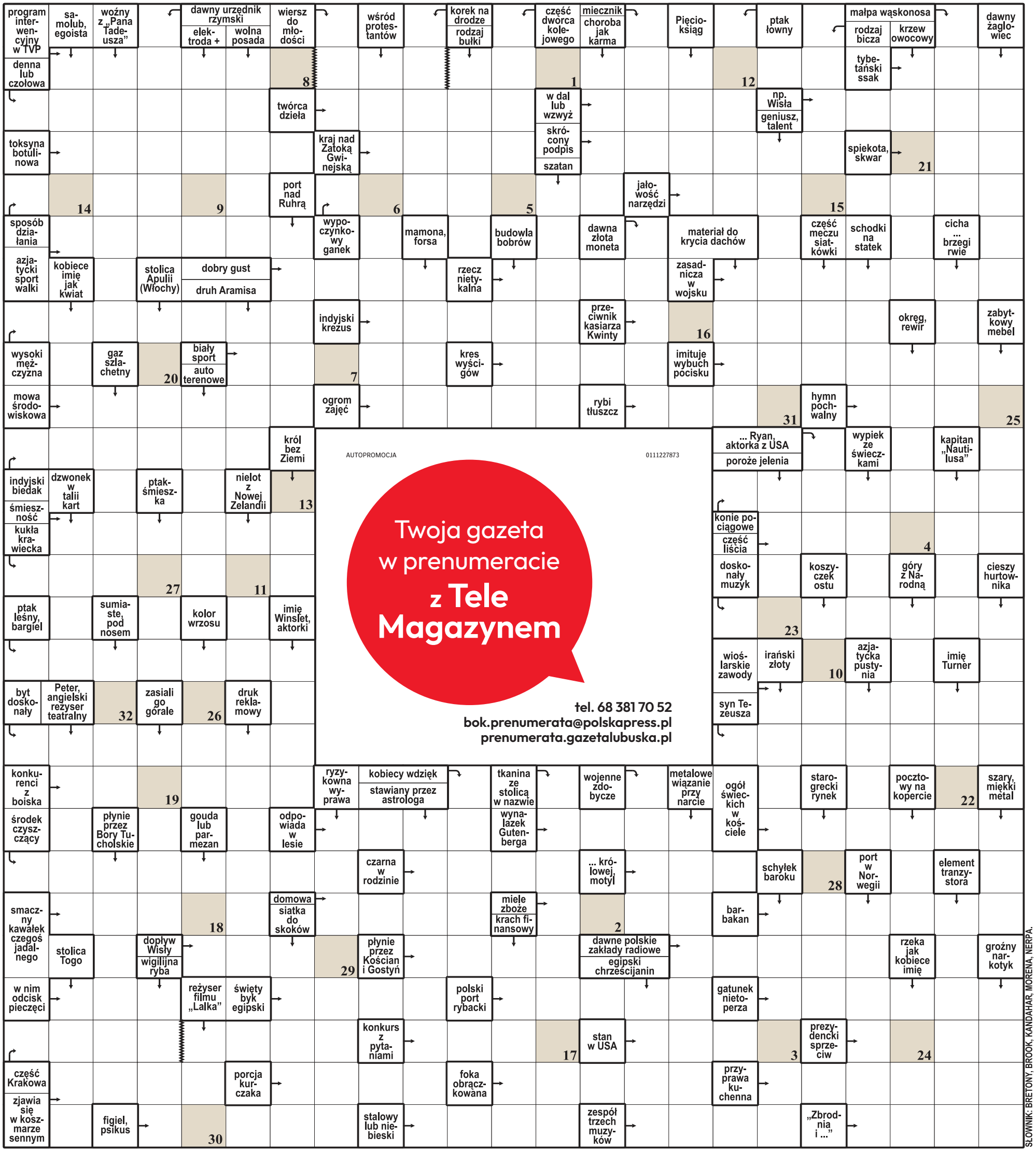

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PŁONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl 729d1ed7fa

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban dziś ogłosi powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez trenera Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski

Już dziś, o godz. 9.00, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

FOT. SYLWIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadzał. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł...

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce selekcjoner reprezentacji Polski, Nikola Grbić, przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Biało-Czerwoni podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie-breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejsze dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą jutro o godz. 15.00.

eprasa.pl 729d1ed7fa

ŻUŻEL

Stalowcy z kłopotami dogonili rywala. Czy sięgną po złoto?

Jarosław Miłkowski, Cezary Konarski

W Toruniu odbył się trzeci z finałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Po pechowych dla Stali Gorzów zawodach, żółto-niebiescy są liderami rozgrywek. Co musi się stać, by gorzowska młodzież zdobyła piąty w historii klubu tytuł mistrza Polski?

Toruńskie zawody pokazały, że walka z przeciwnościami nie musi być skazana na niepowodzenie. Czwórmecz nie układał się bowiem po myśli zawodników Stali Gorzów. W biegu II pierwszy z dwóch tego dnia defektów zaliczył Igor Kordun, którego maszyna zaczęła szwankować po kontakcie z bandą. Trzy wyścigi później ten sam gorzowski 16-latek musiał zjechać na murawę po tym, jak potrącił go jeden z rywali. A to była tylko część pecha stalowców.

W gonitwie IX podczas ataku na wyższą pozycję upadek swój oraz Oskara Chatłasa spowodował Maksymilian Kostera z Polonii Bydgoszcz. Oskar Chatłas wstał, ale chwilę później okazało się, że młody stalowiec jest niezdolny do jazdy.

To jeszcze nie wszystko. W biegu XIV podczas ambitnej walki o kolejne punkty upadł też Kacper Sobkowiak. I podobnie jak Oskar Chatłas zakończył zawody z ręką na temblaku. Wydawało się wówczas, że szansa na drugie miejsce w zawodach - prowadzenie gospodarzy było wtedy dosyć wyraźne - wraz z kolejnymi biegami będzie się oddalać.

Stal jednak się nie poddała. Po osiemnastu wyścigach zrównała się punktowo z ekipą Motoru Lublin. W biegu XIX, przedostatnim, Hubert Jabłoński przegrał jednak z Bartoszem Bańborem i przed wyścigiem XX stalowcy mieli punkt straty do bezpośrednich rywali. W ostatniej gonitwie dnia na wysokości zadania stanął Oskar Paluch. Wygrał m.in. z niepokonanym wcześniej Mikołajem Duchińskim (KS Toruń) i zapewnił Stali drugie miejsce w zawodach i zarazem fotel lidera przed ostatnim turniejem, który zaplanowano na 23 września w Gorzowie.

Ostatni finał DMPJ odbędzie się już po finale Metalkas 2. Ekstraligi. Prawdopodobnie więc w barwach Polonii Bydgoszcz - najgroźniejszego rywala Stali - wystąpią Wiktor Przyjemski i Maksymilian Pawełczak, których zabrakło w Toruniu. Gdyby to więc poloniści mieli wygrać w Gorzowie, Stali do zdobycia mistrzostwa wystarczy drugie miejsce z maksymalnie 13-punktową stratą do Bydgoszczan.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Ostatni finałowy turniej DMPJ zaplanowano na 23 września w Gorzowie

Wyniki 3. rundy finałowej DMPJ:

1. KS Toruń - 46 pkt.: Mikołaj Duchiński 14 (3,3,3,3,2), Jan Heleniak 3 (-,0,2,1,-), Bartosz Derek 10 (2,-,3,2,3), Bartosz Byszewski 4 (1,w,-,3,-), Antoni Kawczyński 15 (3,3,3,3,3); **2. Budnex Stal Gorzów - 29 pkt.:** Oskar Paluch 12 (2,2,3,2,3), Igor Kordun 5 (d,d,1,2,2), Kacper Sobkowiak 5 (2,1,2,w,-), Oskar Chatłas 0 (0,-,u/-,-,-), Hubert Jabłoński - 7 (2,2,0,2,1); **3. Motor Lublin - 28 pkt.:** Dawid Cepielik 6 (1,3,1,0,1), Bartosz Bańbor 8 (1,1,1,3,2), Karol Szmyd 1 (w,1,d,-,-), Bartosz Jaworski 10 (3,3,0,3,1), Michał Psiuk 3 (2,1); **4. Polonia Bydgoszcz - 14 pkt.:** Maksymilian Kostera 6 (3,2,w,1,0), Adam Putkowski 0 (0,0,0,0,0), Kacper Andrzejewski 4 (2,0,2,u,w), Emil Maroszek 4 (0,2,1,1,0).

1. Stal	9 pkt.	+101
2. Polonia	8 pkt.	+87
3. KS Toruń	7 pkt.	+88
4. Motor	6 pkt.	+81

„Jaro" z Falubazu wygrał ostatni turniej cyklu IPE 500R

Zakończył się cykl Indywidualnego Pucharu Ekstraligi 500R. W ostatniej (ósmej) rundzie we Wrocławiu triumfował Kajetan Jarosiewicz z Falubazu Zielona Góra. Były to jego czwarte z rzędu zawody, które zakończył na podium. Niespełna 14-letni Zielonogórzan w poprzednich trzech turniejach (w Lesznie, Lublinie i Toruniu) finiszował na drugim miejscu. Tym razem sięgnął po zwycięstwo, w wyścigu finałowym pokonał Dawida Oscendę z Unii Leszno, Damiana Bełtowskiego ze Stali Gorzów i swojego kolegę klubowego Marcela Czyżniejewskiego.

W całym cyklu triumfował Dawid Oscenda, a trzy kolejne miejsca w klasyfikacji generalnej zajęli reprezentanci gorzowskiej Stali, druga lokata przypadła Damianowi Bełtowskiemu, a trzecia Michałowi Głębockiemu. Drugi z wymienionych we Wrocławiu zajął piąte miejsce, przez co stracił drugą pozycję w „generalce". Tuż za podium sklasyfikowany został William Forstner, a Kajetan Jarosiewicz zajął szóste miejsce (nie brał udziału w trzech pierwszych turniejach cyklu).

Wyniki 8. rundy IPE 500R we Wrocławiu:

1. Kajetan Jarosiewicz (Falubaz Zielona Góra) 14 (3,3,3,2,3), 2. Dawid Oscenda (Unia Leszno) 14 (3,3,3,3,2), 3. Damian Bełtowski (Stal Gorzów) 12 (3,2,3,3,1), 4. Marcel Czyżniejewski (Falubaz) 10 (3,2,2,3,0), 5. Michał Głębocki (Stal) 8 (3,3,1,1), 6. Julian Wronecki (Falubaz) 8 (2,3,1,2), 7. Oskar Wińczewski (GKM Grudziądz) 7 (1,1,2,3), 8. Kacper Szewczyk (Motor Lublin) 7 (2,1,2,2), 9. Kevin Orczykowski (KS Toruń) 6 (0,d,3,3), 10. Piotr Morawiak (Unia) 6 (2,3,1,t), 11. Tomasz Zyskowski (Włókniarz Częstochowa) 6 (0,2,2,2), 12. William Forstner (Stal) 5 (1,0,3,1), 13. Sasza Hlib (Stal) 4 (2,2,0,d), 14. Marcin Kuźniak (Unia) 4 (2,2,d,0), 15. Adam Syguda (Włókniarz) 4 (w,1,2,1), 16. Aleksander Puka (GKM) 3 (1,0,0,2), 17. Szymon Kazaniecki (KS) 3 (1,1,1,0), 18. Paweł Silski (Unia) 3 (1,1,1,0), 19. Antoni Luzarowski (Falubaz) 0 (0,0,0,d), 20. Patryk Balina (GKM) 0 (w,0,0,w).

Końcowa klasyfikacja:

1. Oscenda - 90 pkt., 2. Damian Bełtowski (Stal) - 83 pkt., 2. Michał Głębocki (Stal) - 82 pkt., 4. William Forstner (Stal) - 68 pkt., 5. Wińczewski - 67 pkt., 6. Kajetan Jarosiewicz (Falubaz) - 60 pkt., 7. Julina Wronecki (Falubaz) - 55 pkt., 8. Byszewski - 54 pkt., 9-10. Orczykowski i Szewczyk - po 51 pkt., 11. Marcel Czyżniejewski (Falubaz) - 50 pkt., 12. Kazaniecki - 43 pkt., 13. Morawiak - 37 pkt., 14. Syguda - 30 pkt., 15. Zyskowski - 31 pkt., 16. Kluczniak - 23 pkt., 17. Szymon Pawlikowski - 19 pkt., 18. Silski - 18 pkt., 19. Kielan - 15 pkt., 20. Szymon Kulczyński (Falubaz) - 14 pkt., 21-22. Szczyrba i Sewiło - po 12 pkt., 23. Balina - 10 pkt., 24. Antoni Luzarowski (Falubaz) - 6 pkt., 25-26. Puka i Sibiński - po 5 pkt., 26-27. Sasza Hlib (Stal) i Kuźniak - po 4 pkt., 26. Hubert Kotlarski (Falubaz) - 3 pkt., 28. Kurnik - 0 pkt.©℗

Piłkarski weekend

II liga

Sobota - godz. 18.00: Lechia Zielona Góra - Znicz Pruszków.

III liga

Piątek - godz. 12.00: Zagłębie II Lubin - Carina Gubin, **godz. 20.00:** Odra Bytom Odrzański - Barycz Sułów; **sobota - godz. 12.00:** LKS Goczałkowice Zdrój - Warta Gorzów, **godz. 15.00:** Stilon Gorzów - ROW 1964 Rybnik.

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Piast Karnin Gorzów - Ilanka Rzepin, **godz. 16.00:** Korona Kożuchów - Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie, Promień Żary - TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Pogoń Skwierzyna - Victoria Szczaniec, Odra Nietków - Róża Różanki, Pogoń Świebodzin - Sprotavia Szprotawa, Dozamet Nowa Sól - Stal Sulęcin; **niedziela - godz. 12.00:** Lechia II Zielona Góra - Czarni Żagań 1957, **godz. 14.00:** Piast Iłowa - Chmiel Polonia Słubice.

Klasa okręgowa

Grupa zielonogórska

Sobota - godz. 13.00: Pogoń Wężyska - Cargovia Kargowa, **godz. 16.00:** Zorza Ochla - KP Świdnica, Budowlani Lubsko - Zjednoczeni Brody, Czarni Drągowina - Unia Kunice Żary, Bóbr Bobrowice - Czarni Pałck, ŁKS Łęknica - Relax Grabice - TS Przylep Zielona Góra - Błękitni Ołobok. Pauzuje Tęcza Krosno Odrz.

Grupa gorzowska

Sobota - godz. 14.00: Uran Trzebicz - Toroma Torzym, **godz. 15.00:** Orzeł Międzyrzecz - Lubuszanin Drezdenko, **godz. 16.00:** Warta Słońsk Browar Pavco - Pionier Zwierzyn, MKS Czarni Browar Witnica - LZS Bobrówko, **godz. 17.00:** GKP Kłodawa - Sokół Gościm; **niedziela - godz. 14.00:** Spartak Deszczno - Zorza Kowalów, **godz. 15.00:** MKS Spójnia Ośno Lubuskie - Radowiak Drezdenko, **godz. 16.30:** Stilon II Gorzów - Warta II Gorzów.

Centralna Liga Juniorów

U-15

Niedziela - godz. 14.00: Stilon Gorzów - Śląsk Wrocław.

(cekon)

KRÓTKO

Piłka ręczna

Aurum Gorzów zagra w Białej Podlaskiej

W drugiej kolejce spotkań Ligi Centralnej, piłkarze ręczni Aurum Gorzów zagrają na wyjeździe z AKPR AZS AWF Biała Podlaska. Sobotni mecz rozpocznie się o godz. 15.00.

Tenis stołowy

Lubuskie zespoły wracają do rozgrywek ligowych

Trzy lubuskie zespoły staną do rywalizacji w nowym sezonie w pierwszej lidze centralnej tenisa stołowego: żeńska i męska drużyna ZKS Zielona Góra oraz panowie Gorzovii Gorzów.
Po spadku z ekstraklasy panie z ZKS pozostały wierne swoim barwom i wszystkie postanowiły rywalizować na poziomie I ligi. Pierwszy mecz Zielonogórzanki rozegrają dziś o godz. 18.00 we własnej hali (ośrodek WOSiR w Drzonkowie). Zmierzą się z beniaminkiem rozgrywek MKS-em Wolavia Wołów.
Męskie zespoły z Lubuskiego pierwsze spotkania rozegrają na wyjazdach. Zielonogórzanie jutro zmierzą się z BKS Stalą Bielsko-Biała, a w niedzielę z Naprzodem Borucin. Z kolei Gorzowianie zagrają z ATS Kamix Małe Trójmiasto i Poltarex Pogonią Lębork.
Oba lubuskie kluby pozyskały solidnych sponsorów tytularnych, w rozgrywkach ligowych występować będą jako Advatech ZKS Zielona Góra i Control Process Gorzovia Gorzów.

Piłka nożna

Gorzowianie bezlitośni w Pucharze Polski

W północnej części województwa lubuskiego rozegrano mecze trzeciej rundy regionalnego Pucharu Polski. Na tym etapie zmagań do rywalizacji włączyli się piłkarze gorzowskich zespołów III-ligowych – Warty i Stilonu. Zgodnie z przewidywaniami gładko poradziły sobie z rywalami grającymi na co dzień w klasie okręgowej. Stilon rozgromił ekipę Sokoła Gościm 12:0, a Warta pokonała Czarnych Browar Witnica 6:0. Pozostałe wyniki: Ilanka Rzepin - Celuloza Kostrzyn nad Odrą 0:1, Warta II Gorzów - Stal Sulęcin 0:0 (w rzutach karnych 4:3), Lubuszanin Drezdenko - Orzeł Międzyrzecz 4:0, wolny los: Stilon II Gorzów.

Piłka nożna

Lubuska liga oldbojów

Wyniki 3. kolejki: Dozamet Nowa Sól – Oldboje Świebodzin 1:4, Zorza Ochla – TKKF Chynowianka Zielona Góra 4:13, Stowarzyszenie Drzonków – Lubuszanie Zielona Góra 1:3, Korona Kożuchów – Milos Meble Liwno Zabór 4:1, Young Bous Żary – KP Zielona Góra 2:2.

1. KP	3	7	20:3
2. TKKF Chynowianka	3	7	19:9
3. Oldboje	3	6	14:7
4. Young Boys	3	5	9:6
5. Dozamet	3	4	12:8
6. Lubuszanie	3	4	9:10
7. Korona	3	3	7:19
8. Zorza	3	3	12:23
9. Stowarzyszenie	3	1	4:11
10. Milos Meble Liwno	3	1	5:15

(cekon, rk)

eprasa.pl 729d1ed7fa

SPORT

• **W niedzielę na zielonogórskim torze żużlowym odbędą się Mistrzostwa Polski Par 500R.** Impreza będzie 9. Memoriałem Rycerzy Speedwya. Początek rywalizacji o godz. 15.00.

KOSZYKÓWKA

Hit transferowy na koniec! Zawodniczka najlepszej ligi świata zagra w Gorzowie

oprac. Cezary Konarski

To już ostatni transfer! KSSSE Enea AJP Gorzów przed sezonem 2026/2027 wzmacnia swoją siłę. Gorzowski klub zamyka budowę zespołu koszykarek zawodniczką wybraną z 14 numerem draftu WNBA. Nową rozgrywającą drużyny jest Taina Mair.

Amerykanka ma 175 cm wzrostu, ostatnie trzy sezony spędziła w prestiżowym programie Duke Blue Devils, gdzie pod wodzą trenerki Kary Lawson stała się jedną z liderek zespołu i „generałem" boiska. W sezonie 2024/2025 Taina Mair notowała średnio 6,7 pkt. na mecz, ale jej ostatni rok w NCAA przyniósł ogromny skok. W rozgrywkach 2025/2026 zdobywała już 11,6 pkt. na mecz, spędzając na parkiecie średnio około 34 minut. Była jedną z najważniejszych zawodniczek Duke.

Taina Mair poprowadziła Blue Devils do dwóch triumfów w konferencji ACC, a także dwukrotnie do etapu Elite Eightturnieju NCAA. Jej znakomite występy zostały docenione również indywidualnie – znalazła się w najlepszej piątce ACC oraz w najlepszej piątce defensywnej konferencji. Po zakończeniu sezonu 2025/2026 w NCAA przyszedł kolejny wielki krok w jej karierze. Koszykarka została wybrana w WNBA Draft z 14 numerem przez Seattle Storm. Tym samym rozpoczęła swoją przygodę z najlepszą ligą świata.

Teraz przed Tainą Mair zupełnie nowe wyzwanie. Po doświadczeniach zdobytych w NCAA i WNBA przenosi się do Europy.

- Jestem bardzo podekscytowana tym, że przyjeżdżam do Gorzowa. Chcę razem z moimi koleżankami z zespołu ciężko pracować i walczyć o to, żeby sezon był naprawdę wyjątkowy – powiedziała nowa rozgrywająca KSSSE Enea AJP Gorzów. – Nie tylko pełen zwycięstw, ale również dobrej zabawy i wielu pozytywnych emocji dla naszych kibiców. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Was wszystkich w Arenie Gorzów.

Transfer Tainy Mair jest ostatnim ruchem kadrowym gorzowskiego klubu przed nowym sezonem. AZS AJP tym samym zamknął budowę zespołu, który w nadchodzących rozgrywkach rywalizować będzie zarówno na krajowych parkietach Basket Ligi Kobiet, jak i w europejskich rozgrywkach EuroCup Women. Nowa rozgrywająca dołączy do drużyny po zakończeniu swojego sezonu w WNBA.

Taina Mair to piąty zagraniczny ruch kadrowy klubu. Oprócz niej w składzie są jeszcze: Courtney Hurt (USA/Bośnia i Hercegowina), Stephanie Jones (USA), Elle Ladine (USA/Francja) i Kseniya Malashka (Białoruś). Polskie zestawienie zespołu tworzyć będą: Klaudia Gertchen, Weronika Telenga, Magdalena Szymkiewicz, Gabriela Lebiecka, Weronika Steblecka, Magdalena Kloska, Wiktoria Stasiak i Wiktoria Kuczyńska. ©℗

ŻUŻEL

Nieco tajemnicza Stal Gorzów przed rewanżem na „Jancarzu"

Cezary Konarski, Jarosław Miłkowski

Dziś wieczorem żużlowcy Gezet Stali Gorzów zmierzą się z Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa w rewanżowym meczu o 7. miejsce w PGE Ekstralidze. Sztab szkoleniowy żółto-niebieskich pozostawił sobie furtkę do podjęcia decyzji o ostatecznym ustawieniu składu tuż przed meczem.

Stalowców dzieli już naprawdę niewiele, by zapewnili sobie udział w ostatnim etapie obrony przed spadkiem z PGE Ekstraligi, czyli rywalizacją w meczach barażowych z wicemistrzem Metalkas 2. Ekstraligi. Gorzowianie są bowiem o krok od wygrania rywalizacji z Włókniarzem Częstochowa, której stawką jest siódme miejsce w najwyższej klasie rozgrywek.

Żółto-niebiescy wygrali pierwszy mecz pod Jasną Górą 47:43, więc nawet porażka różnicą czterech punktów zapewni podopiecznym trenera Piotra Palucha udział w barażach. Należy jednak zaznaczyć, że to Gorzowianie będą zdecydowanymi faworytami dzisiejszego spotkania. Ich rywale przegrali w tym sezonie wszystkie mecze, dlatego Stal najpewniej „odprawi" Częstochowian na zaplecze PGE Ekstraligi. Dzisiejszy mecz na stadionie im. Edwarda Jancarza w Gorzowie rozpocznie się o godz. 20.30.

W zgłoszonym do spotkania zestawieniu Włókniarza nie ma żadnych zaskoczeń. Trener Patrick Hansen praktycznie powielił skład z pierwszego starcia. Zmiana dotyczy jedynie formacji juniorskiej. Nie ma w niej Pawła Cabana, za którego wpisano Bartosza Śmigielskiego. Czy jednak to on pojedzie w Gorzowie? Ostatni raz w meczu ligowym ścigał się w lipcu 2024 roku. Ba! Ze statystyk, które prowadzi kibic-zuzla.pl wynika, że w tym roku nie odjechał żadnych zawodów.

Ponownie nieco tajemniczo wygląda skład Stali. Podobnie, jak choćby przy okazji ostatniego meczu z Falubazem Zielona Góra (4 września) sztab szkoleniowy Gorzowian nie odkrył wszystkich kart. W składzie nie ma Igora Korduna oraz Oskara Palucha. Dopiero tuż przed meczem będzie wiadomo więc, który z nich zastąpi Kewina Nycza na pozycji seniorskiej, a który - Huberta Jabłońskiego na pozycji juniorskiej. ©℗

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

W tym roku w Gorzowie Stal już raz wygrała z Włókniarzem - 54:36

Gezet Stal Gorzów - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa

● **Piątek - godz. 20.30; stadion im. Edwarda Jancarza w Gorzowie; transmisja TV: Canal+ Sport i Canal+ Sport 5.**

● **Gezet Stal:** 9. Paweł Przedpełski, 10. Kewin Nycz, 11. Oskar Chatłas, 12. Charles Wright, 13. Anders Thomsen, 14. Hubert Jabłoński, 15. Adam Bednář.

● **Krono-Plast Włókniarz:** 1. Sebastian Szostak, 2. Jaimon Lidsey, 3. Jakub Miśkowiak, 4. Mads Hansen, 5. Rohan Tungate, 6. Alan Ciurzyński, 7. Bartosz Śmigielski.

KOMENTARZ

Moim zdaniem

Andrzej Flügel:
Bez opiekuna ani rusz...

Piłkarska jesień w pełni. W ekstraklasie jak zwykle zmiany trenerów w kilku klubach mimo, że przed sezonem prezesi i szkoleniowcy zapewniali, że jest to robota na długo. Życie szybko zweryfikowało te piękne plany i jak to padło w pewnym kultowym filmie Barei mamy „zmiany, zmiany, zmiany, zmiany...".

Niespokojnie jest też wśród sędziów. Środowisko jest skłócone. Mnożą się wpadki, błędy, których, mając za sobą w ekstraklasie i pierwszej lidze VAR, nie powinno być. Jest sędziowska elita zarabiająca fajną kasę, ale reszta nie ma tak różowo.

Kiedyś młody arbiter zaczynający zabawę z gwizdkiem, jeśli chciał zrobić karierę musiał mieć tak zwanego „wuja", czyli doświadczonego sędziego albo już kwalifikatora, którzy czuwali, żeby nie stała im się krzywda, by łapał fajne noty. Nawet jeśli specjalnie się nie wyróżniał, był chwalony i w szybkim, a czasem ekspresowym tempie, pokonywał kolejne szczeble. Ci nie mający owego „wuja" męczyli się w niższych ligach. Kiedy jeszcze studiowali czy zaczynali karierę zawodową, nie mieli rodziny, spokojnie mogli zarywać weekendy, zresztą dodatkowa forsa zawsze się przydała. Kiedy jednak pojawiła się rodzina, szansa na sukces zawodowy czy biznesowy, nie mając nadziei na awans, wiedząc, że nie mają poparcia i utknęli na lata gdzieś w okręgówce, rezygnowali. Awanse robili ci mający „wuja". Bywało, że ciągani za uszy do wyższych lig, wprawiali w rozpacz kibiców.

To były jednak złe czasy w naszym futbolu - mroczny okres korupcji. Dziś wszystko powinno być inaczej. Zapytałem więc ostatnio znajomego, młodego sędziego czy, żeby zrobić karierę, oprócz tego, że bardzo się stara, też musi mieć „opiekuna". Powiedział: oczywiście, że tak!

Zmiany też u nas. Carina Gubin pożegnała się z trenerem, choć jego zespół przerwał pasmo porażek remisując z Odrą Bytom Odrzański. Szefowie klubu nie chcieli czekać. Czy mieli rację? Przekonamy się w najbliższych dniach.

Ciekawie zaczęły się rozgrywki w lubuskiej czwartej lidze. Według przedsezonowych zapowiedzi chęć i możliwości awansu do trzeciej ligi ma jedynie Polonia Słubice, która jednak na początku niespodziewanie straciła kilka punktów. Skoro pozostałe ekipy nie myślą o awansie ta strata zdaje się być bez znaczenia. Ciekawe czy tak będzie.

©℗

eprasa.pl 729d1ed7fa